16. Kraków, 19 kwietnia 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłatą, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Krwawy mord!

iestnik Andrzej hr. Potocki zabity.

Akademik ruski, Mirosław Siczyń- zabił namiestnika! Wieść taka rozsze- się lotem błyskawicy w niedzielę popołudniu.

W niedzielę, jak zwykle, przyjmował iestnik na posłuchaniu tych, co szli go prosić o różne rzeczy. Między zgła- cymi się był i młody akademik, Rusin, Mi- aw Siczyński, który podał, że przyszedł pro- namiestnika o posadę profesora gimnazyum.

Gdy przyszła kolej na niego, wszedł do pokoju namiestnika, zamknął drzwi, w jednej chwili wyciągnął rewolwer i na 5 kroków **strzelił do namiestnika dwa razy.**

Gdy namiestnik upadł na podłogę, strzelił Siczyński jeszcze trzy razy do niego.

Namiestnik, ranny w głowę, ramię i rękę, padł zbroczony krwią na ziemię. W tej chwili wpadli do sali woźni, którzy ubezwładnili mordercę i zaczęli ratować namiestnika.

Kula przeszła nad lewem okiem i utkwiła w mózgu. **Strzał był śmiertelny.**

Słabym głosem zażądał księdza,

a potem przywołania żony i dzieci. Było to o godzinie $1^1/_2$ po południu.

Wkrótce przybył arcybiskup ks. Bilczewski i wyspowiadał namiestnika.

Przybyło też kilku lekarzy. Ratunek był niemożliwy. Namiestnik dawszy wskazówki, gdzie jest testament, polecił opiekę nad 9 małoletnich dzieci Zdzisławowi hr. Tarnowskiemu z Dzikowa i hr. Branickiemu z Wilanowa, pobłogosławił dzieci i skonał na ręku komisarza Stefana Skrzyńskiego.

Przybyły marszałek kraju, hr. Badeni, zastał go już nieprzytomnym.

Podczas tego inni ludzie zajęli się zbrodniarzem. Wezwano policyę. Młody zbrodniarz jest synem ś. p. księdza ruskiego Mikołaja Siczyńskiego, byłego posła na Sejm krajowy. Ze spokojem, a nawet uśmiechem przypatrywał się zamieszaniu i wybladłym twarzom zbiegających się ludzi, a gdy przyszli lekarze, zawołał:

„To nie potrzebne; ratunek będzie daremny“ — potem dodał: „To za strajki, za naszą krzywdę i niedolę, to za Marka Kagańca“.

Odstawiono go na policyę, gdzie natychmiast zaczęło się śledztwo. Zeznał on, że motywem morderstwa była zemsta za wybory i że nad zamiarem tym rozmyślał już od chwili, kiedy w Koropcu podczas sejmowych prawyborów żandarm zabił włościanina, Kagańca*), j[...] bitnych „Siczowników“ [...] wziął zamiar zamordowania namies[...] konaniu, że zamordowaniem hr. P[...] łoży koniec obecnemu systemow[...] licyi. Myśl zamachu dojrzewała [...] do onegdaj jednak nie wiedział, [...] wykona. Dopiero w sobotę wiec[...] stanowienie, aby zamach w nie[...] Początkowo miał zamiar zastrzel[...] na ulicy. Potem zamiar zmienił, [...] prośbę — poszedł do pałacu nam[...] — dokonał mordu.

Podczas przesłuchania morder[...] nie siedział na krześle i z uśmie[...] o swoich przygotowaniach. Twierd[...] ników nie miał.

Podczas przesłuchania zgłosił [...] jakiś młodzieniec w towarzystwie m[ło]dej p[...] i natarczywie domagali się, aby ich wpuś[...] sprawcy zamachu, bo wręczyć mu musz[...] kierki. Gdy jeden z obecnych wyrazi[ł] z te[...] wodu zdziwienie, owa panienka zawołała:

„Dobrze zrobił, — uczynił tak, ja[k] [...] zabił rosyjskiego generał-gubernatora“.

Gdy skutego odstawiała po[...] do gmachu sądowego, czekało [...] około 100 akademików ruskich [...]

*) Podczas prawyborów przyszło w Ko[...] bitki między Moskalofilami a Ukraińcami. Wmi[...] w to żandarmi i w tłumie jeden z nich przebił [...] wodza „Siczy“ Kagańca.

GALICYA

NAPISAŁ DR. FRANCISZEK BUJAK.

Cudze chwalicie, swego nie znacie
Sami nie wiecie, co posiadacie.

Ilu to z nas cuda może opowiadać o innych obcych krajach, obcych zwyczajach i urządzeniach — a o swoim kraju, o swoich własnych stosunkach, wśród których żyjemy, jakżeż mało my wiemy? Ilu z nas może z czystem powiedzieć sercem, że Galicyę zna, że policzył bogactwa i zbadał błędy Galicyi całej, że zajmował się położeniem w kraju i Polaków, i Rusinów, i Żydów? Kto wie dokładnie, ilu ludzi i w jakich zawodach pracuje, w jakim kierunku kraj postępuje?

Rzecz to trudna — dużo wymaga pracy, mozołu, cierpliwości, wytrwałości, a więcej jeszcze zdolności. Nie wielu też porwało się na to trudne przesięwzięcie. Dziwnym trafem wszyscy oni byli ściśle ze stronnictwem naszem związani. Stanisław Szczepanowski, Słanisław Głąbiński, Stanisław Grabski, Józef Buzek i — ostatni [...] szek Bujak. Ten ostatni największego [...] dzieła. Wykorzystał wszystkie zdob[ycze] [...] dników, zużytkował wszystkie wiadomośc[i] [...] cował lat dziesięć — a w ten sposób p[...] dzieło, które każdemu z naszych przyjaci[ół] [...] camy. Dzieło całe obejmuje dwie duże k[...] obie razem kosztują 8 koron. Pierwszy [...] gotowy poszedł w świat, drugi ukaże się [...] śniu. Jednego tomu bez drugiego kupić [...] żna. Znajdzie tam czytelnik opis kraju, [...] statystykę ludności, narodowości, wyzna[ń] [...] Rusinów, Żydów, zawodów. Wiele i dobr[ze] [...] p. Bujak o zadaniach duchowieństwa, nau[...] stwa, obszarnikach, inteligencyi z miast [...] bnomieszczaństwa i ludu, wiele zajmuje [...] nictwem, ziemiopłodami, hodowlą zwier[...] mowych, mleczarstwem, ogrodnictwem, rol[...] dzierżawą i parcelacyą ziemi, oświatą zaw[...] drenowaniem, komasacyą, ruchem współdzi[...] stowarzyszeniami rolniczemi i t. d. i t. d. [...] stając z łaskawego pozwolenia autora „G[...] p. Bujaka, przedrukujemy w kilku numera[ch] [...] czyzny“ uwagi Jego o „Rusinach“, polec[...] uwadze przyjaciół.

rzy wznosili okrzyki na cześć Siczyńskiego, **nazywając go bohaterem narodowym.**

Równocześnie urządzono rewizyę w mieszkaniu zbrodniarza. Matka jego oświadczyła: „Co tu długo o tem mówić. Nie chcę niczego ukrywać. Do osoby hr. Potockiego nie miałam żalu, ale miałam żal do namiestnika galicyjskiego, za gnębienie narodu ruskiego. Rozmawiałam nieraz o tem z synem, **namówiłam go do tego i dałam pieniądze**“.

Wobec tego aresztowano i matkę.

Złowroga wieść wstrząsnęła krajem całym. Rusini ścielą drogę swoją trupami.

Po zamachach podczas wyborów do Parlamentu, po sławnej mowie Budzynowskiego, zapowiadającej nam suche wierzby i topiel w Sanie, przyszedł rozlew krwi przez Baczyńskiego w Wiedniu, przyszły **krwawe bitki** na Uniwersytecie we Lwowie, a wreszcie **mord,** dokonany świeżo na namiestniku.

A każdy zbrodniarz, który wyrządzi krzywdę Polakom, jest u nich odrazu mianowany bohaterem narodowym.

Środki, jakich używają Rusini w nieopatrznej walce z nami, już od dłuższego czasu, budzą niepokój i obawy. Agitacya Trylowskich, Budzynowskich, Petryckich — Siczyński był agitatorem Petryckiego — Dumek i wielu innych znajduje posłuch u ciemnego ludu ruskiego. A niezręczna polityka niektórych stronnictw polskich przyczyniała się tylko do rozbudzania utłumów niezniszczalnych nadziei i nierozumnych uroszczeń. Przypomnimy tylko te smutnej pamięci wiece ruskie, urządzane przez Stapińskiego, przypomnimy i politykę naszych ugodowców. Nasi konserwatyści dawali Rusinom, czego tylko oni zapragnęli, bo — jak powiadali — nie trzeba Rusinów drażnić. Pamiętne pod tym względem są rządy Badeniego. A Rusini brali, chwycili za palec i rękę całą — a podczas wyborów kandydaci ich obiecali już wyborcom swoim rozdać „lisy i pasowyska“.

Zgoda z Rusinami nastąpić może. I my, mimo ciepłych jeszcze zwłok namiestnika kraju, tej zgody pragniemy. Ale zgoda musi przyjść za obopólnem porozumieniem, za obopólną dobrą wolą. Bez dobrej woli ze strony Rusinów o zgodzie mowy być nie może. Ze wschodniej Galicyi, choćby i stu namiestników padło, wypędzić się nie damy! Mamy tam swoje prawa!

Walką, mordem, kłótnią, Rusini nie daleko zajdą. Zaszkodzą tem tylko swemu własnemu narodowi. Wszyscy ze wstrętem odwracają się od nich.

A my, mimo klęsk, wyjdziemy zwycięsko. Słuszność zwycięży.

Rusini.

Galicya jest terenem walki dwóch narodów słowiańskich. Gdzie źródło tej walki? Nie tkwi ono zdaje się wyłącznie w rasie. Za blizkiem pokrewieństwem rasowem przemawia wiele faktów bardzo przekonujących. Obecnie 20% małżeństw, zawieranych przez Rusinów, jest łączeniem się z osobami obrządku rzym.-kat., a więc z Polakami. Wielka część Rusinów nietylko w Galicyi, ale także na Podolu i Ukrainie, to potomkowie kolonistów polskich, przybywających z zachodu wypełniać luki w zaludnieniu kraju, powodowane przez spustoszenia wojenne (głównie tatarskie), jeżelibyśmy nie brali w rachubę panowania polskiego nad Galicyą wschodnią (Halicz i zachodni Wołyń) w zaraniu dziejów, opartego, jak to stwierdzają najnowsze badania St. Zakrzewskiego, na pierwotnem, lechickiem t. j. polskiem osadnictwie. Po okresach wyludnienia w 14, 15 i 16 wieku następują okresy kolonizacyi polskiej od końca 16 aż do 18 wieku. Co do ruskiej ludności karpackiej od Bukowiny aż po Dunajec, po stronie galicyjskiej i węgierskiej, to nie ulega wątpliwości silna przymieszka rumuńska. Huculowie są nawet wprost uważani za potomków niesłowiańskiego ludu Uzów, który najpierw uległ kulturze rumuńskiej (wołoskiej), a następnie potem został zruszczony. Oświata pasterska ludności, zamieszkującej całe Karpaty, począwszy od Bukowiny aż do Moraw, pochodzi od pasterzy wołoskich, którzy tu przybyli w 14—16 wieku (liczne osady wołoskie w Galicyi wschod.). Rusini są, zdaje się, plemieniem pierwotniejszem i jednolitszem i dlatego fizycznie biorą oni górę nad plemionami pochodnemi, więc złożonemi, jakimi są zarówno Polacy, jak i Rumuni. W daleko wyższym stopniu przeciwieństwo między Polakami i Rusinami ma swe ugruntowanie w odmienności kultur i wyznania. Kultura, to pewne ustalone formy kojarzenia pojęć i reagowania na pobudki zewnętrzne, to język, światopogląd i sztuka. Kultura utrzymuje się, przeszczepia i rozszerza w bardzo małym stopniu przez dziedziczenie fizyczne, a przedewszystkiem przez wychowanie, naukę, naśladownictwo, dlatego to każdy człowiek może zmienić kulturę i wynarodowić się: inteligentny, bo głębiej i łatwiej pojmuje, prosty, bo łatwiej umie naśladować. Ludowa kultura ruska jest obecnie bogatsza i silniej skrystalizowana niż polska. Wyższość jej dają dotąd żywe pie-

W dzień Zmartwychwstania.

Dziś dzień Wielki — dzień wesela —
Bo zmartwychwstał Chrystus Pan —
Wielki Tryumf Zbawiciela:
Mimo śmierci — mimo ran! Alleluja!

Swą Wszechmocną siłą woli —
Zdeptał śmierci — złego moc,
Oswobodził lud z niedoli —
Na wszem globie pierzchła noc! Alleluja!

Dzień słoneczny — dzień promienny!
Rozprószył dziś mroków cień, —
Wiekopomny i znamienny —
Dla wszechludzkich pokoleń! Alleluja!

Rozprysły się grobu skały —
Gdy Zbawiciel z groty wstał, —
Nad tą grotą Anioł biały
Niewiastom wieść zwiastował! Alleluja!

Alleluja! mruczą zdroje,
Alleluja! szumi las! —
Nucą pieśń tę ptasząt roje —
W ten dzień wielki, w błogi czas! Alleluja!

Płynie dzisiaj pieśń radosna —
Wzdłuż — wszerz globu — jak wód fal:
Powtarza je tchnieniem wiosna:
W nieskończoną płynie dal! Alleluja!

I w wieśniaczych chatkach w bieli —
Alleluja! słodka wieść —
Święconem się każdy dzieli:
By niedolę wspólnie znieść! Alleluja!

Życzą sobie dziś nawzajem —
Pomyślności w Wielki dzień —
Żeby Polska była rajem:
By znikł z wśród nas smutku cień! Alleluja!

Żeby jedność, bratnia zgoda
Były jaźnią pośród nas, —
Niech się łączy dwór — zagroda,
Czas już na to — wielki czas! Alleluja!

By nasz orzeł śnieżnopióry —
Wzniósł się wolny w zenit zórz —
Ponad pola, lasy, góry:
Wolny bujał wśród dwóch mórz! Alleluja!

Kołomyja w kwietniu 1908.

Szymon Chełpiński.

Resurexit, sicut dixit, Alleluja! Allelu[ja!]

Dziś Bracia drodzy, na ustach wszystki[ch] wielkie słowo: „Chrystus zmartwychwstał!“ Al[le]luja!

Przez tysiąc dziewięćset ośm lat coroczn[ie] rozlega się po całym świecie chwała tego dn[ia]. Dziś cały świat chrześcijański po raz tysiączn[y] dziewięćsetny ósmy woła: „Wesoły nam dziś dzi[eń] nastał!“

I dla nas Polaków, choć ciężka, cięższa n[iż] kiedykolwiek przygniata nas dola, „Wesoły na[m] dziś dzień nastał“. Wesoły, bo mimo ciężki[ch]

śni ludowe (dumki), w które Rusini są obok Serbów najbardziej z ludów słowiańskich uposażeni, i ozdobnictwo, wypływająee z tych samych cech, co polskie, ale od nich obecnie bardziej rozwinięte. Wielkie znaczenie sztuki i poezyi w życiu ludu ruskiego nadaje mu jakiś zasadniczy kierunek idealny, według którego życie nie jest właściwie walką o byt, wyładowaniem energii życiowej i gospodarczej, ale spokojnem, ile możności, używaniem i odczuwaniem. Kultura ta była dotąd niewątpliwie pociągająca dla chłopa polskiego, bo jego życie było twardsze, wszak łatwo jest zejść na poziom niższy wprawdzie, ale wygodniejszy. Chętnie się uczył chłop polski śpiewać tęskne dumki, zdobić swe ubranie i sprzęty bujnem ozdobnictwem ruskiem, mniej pracować i patrzeć na świat i życie tak, jak otaczający go zawsze daleko liczniejszy lud ruski i — wynaradawiał się.

Wyznanie łacińskie słabo broniło chłopa polskiego od wynarodowienia. Przeciwnie dla Rusi jej wyznanie było najsilniejszą ostoją w przeszłości, a i obecnie w dziele wytworzenia narodowej świadomości niezmiernie doniosłą odgrywa rolę. Cerkiew była i jest dla Rusi w daleko wyższym stopniu kościołem narodowym, niż d[la] nas katolicyzm. Z cerkwią wiąże jej wyznawcó[w] język i ceremoniał ruski, którego używają w ce[r]kwi Rusini. a w którym lud daleko większ[y] udział bierze, niż w kościele rzymskim. Unia k[o]ścielna tych stosunków wcale nie zmieniła.

Asymilacyi na rzecz kultury polskiej ul[e]gały przeważnie warstwy bardziej oświecone i w[y]rosłe już z pierwotnej kultury ludowej, gdy prz[e]ciwnie lud polski ruszczył się. Stąd wynikł ro[z]dział narodowy według warstw społecznych, kt[ó]ry obecnie stał się źródłem pogłębienia przec[i]wieństw narodowych i zaostrzenia przebiegu w[al]ki. To, że chłop stał się równoznacznym z nazw[ą] Rusina, a pan z nazwą Polaka, stało się dla n[as] fatalne, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach sp[o]łeczno- i narodowo-politycznych. Element społ[e]czny kwestyi narodowej ułatwia bowiem, upras[z]cza Rusinom niezmiernie pracę nad uswiadomi[e]niem narodowem ludu ruskiego, a nam utrudn[ia] obronę stanowiska własnego i pozbawia nas sy[m]patyi obcej. Rusini doszli aż do zastosowan[ia] masowych strejków rolnych (1902, 1903), ja[ko] środka walki narodowej.

i ciemnych chmur wschodzących na niebie nad ziemiami polskiemi, kończy się zawiść braterska między nami, jednoczymy się w jedno i wchodzimy na drogę, która przyniesie zwycięstwo świętej sprawie naszej.

W pocie czoła dobijamy się lepszej przyszłości, życie ludzkie bojowaniem jest było i będzie, toż idźmy silni, jednym duchem przejęci, w imię wspólnych nam wszystkim ideałów miłości Ojczyzny, a zwyciężymy i dzieciom naszym zostawimy zacną spuściznę.

Jeśli tą drogą pójdziemy. to śladem jej pójdzie polepszenie doli naszej, biedę pędzić będziemy z chat i gmin, a po świecie pójdzie sława, jako chłop polski słusznie poczyna se w bojowaniu o wolność narodu; wtedy najzaciętszy wróg ustąpić musi, bo niczem jego złość i przewrotność tam, gdzie lud idzie ze znamieniem Chrystusa w imię Jego Ewangelii i przykazań.

Bracia jedyni! Przyjaciele zacni! Niech w sercach naszych rośnie miłość wzajemna, miłość Ojczyzny, miłość wiary świętej. Stawajmy razem w jedności i zgodzie. Precz w warcholstwem! precz z oszustami politycznymi! precz z tem wszystkiem, co nie płynie ze szczerego i czystego serca. Na naszej niwie siać chcemy ziarno czyste, by czyste były plony nasze.

W dniu więc Zmartwychwstania stańmy razem za wiarę świętą, za ojczyznę, za mowę naszą, a Bóg nam pobłogosławi i doczekamy się zmartwychpowstania naszej ziemi ukochanej, ziemi polskiej — Polski.

Stanisław Lichota
nar. dem. z Brzozy Stadnickiej.

KRETY.

— Jak z dawien dawna powiadają, moiściewy, że największe święto to Wielkanoc, a kto Boga obrazi w ten dzień, straszną mieć będzie pokutę. Nawet we wsi u nas zdarzyło się raz, że przyszła kara Boska, straszna kara, na jednego syna kmieciowego, a jak nie wierzycie, ino spytajcie we wsi.

— Tak powiadają, że jak już jeno dzwony ozwą się na rezurekcyę, a zaśpiewają ludzie „Alleluja“, to nie można się smucić, ani trapić, ani płakać, bo to święto nie na smutek jeno na weselenie się całego świata.

— A! cóż robić... Nie zawsze jest to weselenie się całego świata... Jak może być wesele, kiedy złość jest na świecie i chodzi po ludziach... Juści — znacie, co to kretowiny — co to kret kopie po ogrodach, po polach, po łąkach... Choć niby wy miastowi, ale juści widzieliście jak te krety i kopią i kopią, a sypią kopce, a wyrzucają z korzeniami zboże czy nie zboże, chwasty czy nie chwasty. Otóż powiadali ludzie od najdawniejszych czasów, że tego nie bywało. Jeno przez złość ludzką krety są i one to kopią, a żyją przez tę złość już na zawsze.

Stary Szymon spojrzał na nas, jakby z zapytaniem, czy chcemy dalszej gawędy, a że na wzgórku za wsią, na obalonej osice siedziało się dobrze, słońce przygrzewało zupełnie wiosennem ciepłem, a przed nami widok był rozległy, więc radzibyśmy przesiedzieć tu jeszcze długo i słuchać gawędy starego gajowego.

Więc prosimy Szymona:

— Opowiadajcie dalej!...

A Szymon, nakładając fajeczkę zgrubiałemi palcami, prosi o zapałki, potem zaś gawędzi:

— Jako że dawniej kretowin nie było, a wedle tego święta, Największego Święta, stało się to, że już jeno po świecie zło chodzi, a ryje i podkopuje... Tak wiecie — było dwóch braci. Jeden niezmiernie bogaty, kmieć, na owsie konie trzymał, po sześć lat zboża nie sprzedawał, a cwancygiery mierzył korcem. Już drugi biedny, jak nieprzymierzając niejeden, miał jeno dziecek dużo, a chleba nic. I przyszła wiosna. Bogacz orze i orze, sie,e i sieje, a biedny prosi: „pożycz mi konia z pługiem na pół dnia, niech ten zagon mój zaorzę“. Lecz to bogaczowi szkoda konia, roboty strasznie wiele, a litości ani za makowe ziarno.

— Kiedyś — powiada — taki potrzebny, to ci dam konia, ale na Wielkanoc... — Bo jużci, bogaczowi na Wielkanoc konia z pługiem nie potrzeba.

Co robić? Idzie biedny brat na Wielkanoc z pługiem orać, ale oranie to straszne, bo zdaje się, że ziemia jęczy i prosi się: „nie kraj mnie w święto...“ A raniutko wyszedł biedny orać, aby go kto nie dojrzał... orze, orze, z płaczem idzie, lęk go zbiera, co to będzie, że on w święto ziemię kraje, aż tu — jeszcze i połowy zagonu nie doorał, uderzyły dzwony z kościoła na rezurekcyę...

Koń padł na kolana i nie ruszy się, pług jakby skamieniał... a przez bruzdy idzie jakiś starowina trzęsący i bolejący, a pyta:

— Czemu orzesz?

— Tak i tak — tłumaczy biedak — nie chciał bogacz dać konia, aż na dziś — a mówiąc to, płacze żałośnie i w piersi się bije. Moiściewy! Co się nie dzieje! Starzec ten w jasności się mieni, biedaka do kościoła na rezurekcyę wyprawia, a sam idzie do bogacza.

— Tyś żałował biednemu pomocy? ty mu w święto kazał orać? Ty tak łakniesz złota i chleba, iż ci wszystkiego jeszcze mało, choćże orać nieboże, choćże ziemię ryć a kopać, choćże szukać za zagonami swojemi!

I wywiódł bogacza na pole i zmienił go w kreta i kazał mu do końca świata pod ziemią przez jasności słonecznej żyć, ryć a kopać, kopać a ryć, bo największe święto zgwałcił pracą

brata, bo złość miał w sercu, a litości nie znał ani za makowe ziarno...

Szymon wzdycha. Poorane jego czoło marszczy się jeszcze w liczniejsze bruzdy i linie, które biegną nad oczyma, jak owe linie pod nuty — a i smutne tu nuty niedola życia chłopskiego pisała, bo dziś stary gajowy „w największe święto“ chce się uśmiechać i weselić, a za każdym razem, co spojrzy na nas, ma wyraz taki, jakby ani jednego brzmienia radośnej nuty w jego myślach nie było.

Wyjął czerwoną chustkę z kieszeni, ociera czoło, potem oczy przetarł, jakby mu wpadło co, a po chwili mówi dalej:

— Tak widzicie — za tymi garbami na lewo, jak ta biała karczma, co się świeci pod drzewami, tam już kozaki stoją i granica jest. A tędy, po za olchy, jak się droga wykręca na prawo, idzie ich „lenija“, a żebyście wiedzieli, że oni to tak samo, jak bogacz tamten, co w „największe święto“ kazał orać, nie dali i nam boskiego dnia poszanować, to powiem, jak było na samą Wielkanoc, na samo święto Zmartwychwstania. Ja ostałem się małym chłopcem sierotą, było mi ino 11 roków, jak służyłem u gospodarza jednego, a potem już miałem rok 18, jak mnie wziął ekonom za fornala. Służyłem we dworze — a jak to młody — o to tylko dbałem, aby się przyodziać, a miejsca pilnować. Moiściewy — powiadają u nas na folwarku, co niby jakaś wojna się rozpoczęła. Wojna i wojna!... Takie Polaki zjeżdżali się do naszego pana, potem my ich odwozili, potem my jeździli do granicy i nawozy pakowali karabiny... Zwyczajnie, człek nie czytający, to i nic nie rozumiał co i jak. Aż tu — na samą Wielkanoc, rano, niby z dworu na resurekcyę jadą — ja przy koniach stoję — słyszymy coś jakby grzmiało z daleka. Wielkanoc była wczesna, bo nawet jeszcze śnieg po dołach leżał, każdy sobie myśli: juści nie grzmi. Aż tu znów grzmiało.

— Stary ekonom, co był człek letni, zbladł jak chusta.

— Szymek! słyszałeś co? — pyta mię.

— Juści proszę wielmożnego ekonoma, słyszałem, grzmi.

— Nie grzmi... — odpowie ekonom, a usta mu się tak trzęsą, jakby go frybra chyciła... nadstawił ucha — słucha... od lasu huczy coś i huczy...

— Pan wyszedł na ganek, a tu niby słońce świta jak na radość największą, konie się rwą — od tej strony jak młynowska, mgła się jasna podnosi i spada, a radość taka wokoło, że aż serce czuje...

— No i co? Nie pojechalimy na rezurekcyę, chociaż tam dzwony za nami wołają i wołają, jeno pan każe popędzać koni i gnać co tchu...

— Hej! hej!... gdzieśmy to pojechali!... Moiściewy!... Otóżto pod Szklarami, półtorej mili od Olkusza, a od nas niby $^3/_4$ mili rachują, Moskale na same święto wielkanocne napadli na powstańców, a moc ich była wielka i otoczyli dookoła jak obręczą.

— Pan kazał mi stanąć za młynem, sam z ekonomem poszli dalej... a tu jeno słychać jak strzelają i strzelają przez końca...

Umilkł...

Spuścił oczy — wpatrzył się w wilgotną ziemię i ani poruszy się...

A my widzimy owe garby na lewo, ową karczmę, co się świeci, gdzie jest „lenija“ kozaków i zdaje się nam echo tej walki stoczonej w „największe święto“ jeszcze płynie gdzieś górą nad nami, jeszcze woła do wsłuchania się w jęki konających — skargi gnębionych.

A słońce właśnie stacza się złotą tarczą za las czarny — ponury las i przez szczyty drzew przeziera migotliwie...

Szymon kończy:

— Przywiózł ja rannych pięciu, a jeden w drodze skonał... Do Krzeszowic odwozili trzy razy, a i do Krakowa powieźli... A wszystko to było młode i delikatne... a ja na nich spozierał i spozierał nic nie rozumiejący za co to wojna, po co się biją? Powiadali po wsi — Polaki wojnę robią, ale wedle czego, na jakiem prawie, my nie byli świadomi. Jeno, wiecie moiściewy, jak człek widzi rany, a krew, to go żal zbiera, tak i mnie jakaś żałość wziena i myślę sobie — biedne te Polaki... a patrzę na tego, co siedzi przy mnie, a krew mu się z ręki toczy.

— Gregorowicz się nazywał. Dobry był strasznie Polak — zaczyna rozmawiać i tłumaczy mi, jak i przez co wojna.

— Moiściewy, żebyście wiedzieli, jaki mi żal zdjął serce, jak mi strasznie markotno się zrobiło, to nic, jeno jakby do „senterunku mię wzieni!... Tak i powiadam do Polaków: a czemu wy panowie nie powiadali ludowi po wsiach, co się wam dzieje i nam dzieje, a czemu wy się wzieni sami do wojny, a nas nie wołali?... U nas cała wieś nie wie ani słowa o tem, co jest — a takich wsiów siła będzie. U nas jeno to znają, co pańskie, a co chłopskie, co zaś polskie, to nie rozumieją... a przez to niema siły, bo niema chłopów.

— Strasznie my się pokochali i potem ten Gregorowicz mię nawet chciał brać do powstania, ale że frybra straszna mnie wziena, tak i nie poszedłem, bo przez 16 niedziel trzęsła mię, a niby powiadali z tego, żem przez granicę nosił po nocy karabiny, a deszcz ciął straszny i przeziąbłem do krzty.

— Ot i widzicie!... Nie zawsze to wesołość człowieka zbiera na takie święto, co to, powiadają, smucić się nie można, ani pracować nie można, ani gniewać się nie można... Zło po świecie chodzi, zło, jak te krety, ryje ziemię, kopie jamy, sypie kopce i nie pyta, zboże czy nie zboże — krzywda czy nie krzywda, jeno swoje robi.

— Kretowiska te na błoniu — jużci zdają się małe, ale te kretowiska, co powysypywali wrogowie, oj! większe i poryte daleko, daleko... Tylko, że wam powiem po szczerości. Jak nie będziecie kochać, a nie będziecie mówić i uczyć narodu, jak i co jest — czemu źle i bieda, jakie krety są i co to Polaki chcieli za tamtej wojny, to i tak będzie, jak jest, co dużo po wsiach tego nie rozumie i nie zna...

Wstał. Otrzepał z swej sukmany cząstki mchu, które się do sukna przyczepiły, począł nakładać znów tytoń do fajki, a potem, żegnając nas, dodał na końcu:

— Niby to krety za karę, co święto nie było poszanowane, kopią i kopią... ale jakby się naród nauczył Boga kochać, a dzień święty szanować, możeby kretów tych wielkich, co nie błonie jedno, ale kraje podkopują — zabrakło, jeno wiecie — trzeba innej oświaty... ja tam nie czytający — ale wy to porozumieć możecie...

Szedł zwolna, aż znikł za kępą drzew.

Słońce się skryło za las.

A tuż obok nas kret poruszał wilgotną ziemię i sypał z niej dziwne kopce... i szedł dalej a dalej...

Jan Świerk.

PIERWSZE CZATY.

(Wspomnienie z r. 1863).

Śnieg padał...

I w poświcie tych białych płatków śnieżnych rozciągała się przedemną przestrzeń leśna, na brzegu której w odstępach dalekich, staliśmy na czatach.

Pierwsze czaty w dniach wesela i szałów młodzieńczych — to pierwsze zrękowiny ze szczęściem, w dniach smutku i klęsk ogólnych — to pierwszy krok ku grobom...

I we mgle tej śnieżnej kryły się dalekie widoki, malały przestrzenie — dzień bowiem już zamierał.

Stanęliśmy na stanowiskach sami, wiedzieliśmy bowiem, że generał Ganecki kroczył za nami, a zarazem pragnęliśmy zachęcić przykładem swoim i nauczyć podkomendnych tej pierwszej służby, na którą się dobrowolnie poświęcili — służby ciężkiej i krwawej.

Było nas na początek pięciu: ja, brat mój starszy Józef, który następnie w bitwie pod Madejkami porąbany, skuty i wzięty w niewolę — w męczarniach w wileńskiem więzieniu życie swe zakończył, i również już zmarli: Michał Rozen, Gustaw Brzozowski i — ktoś jeszcze, którego nazwiska nie pamiętam.

Było to w pierwszym oddziale, jaki w tych stronach podjęty przez nas został, a do organizacyi którego należeli jeszcze: oficer z Kaukazu Staniszewski, Wiwulski i Dominik Malecki, któremu powierzono dowództwo. Obóz pierwotnie stanął pod Katynami, a później pod Knejbami w powiecie wiłkomirskim, niedaleko rzeki Świętej.

Zapadła już noc marcowa, wilgotna, wietrzna, śnieżna. W oddali od nas widniały dymy obozowiska, pomieszanego z padającym śniegiem; czasem iskra ze smolnego drzewa strzeliła w górę, czasem wiatr wionął i tlejące rozniósł ognisko, lecz coraz już większa zalegała ciemność i coraz to gęstszym całunem śnieg nas okrywał. Dawno już umilkł gwar głosów i pieśni pobożnych, śpiewanych co rano i wieczór w obozie — rzedły dymy — dogasały ogniska...

Łańcuch czat, rozstawiony na długiej, załamującej się linii lasu, już nie był widziany i zaledwie z bliska dostrzedz się dawały białe, ośnieżone, ruszające się cienie.

Widok tych cieni budził jakieś zmącone myśli — jakieś refleksye przyczyn, które tu nas sprowadziły.

Minęła północ i nikt nas nie zluzował. Zmęczenie i dojmujący chłód przebierał skostniałe członki, śnieg, topniejąc, rozpływał się po naszej odzieży i naszem ciele. Czasem ten i ów, senny i znużony, potknął się na gromadzących się zaspach śnieżnych, rzucił w nocnej ciszy hasło i znów się prostował — ale dotrwać na stanowisku było obowiązkiem. Nad ranem zaledwie przypomniano sobie o nas.

Przed nami, w kotlinie leśnej, pod drzewami i w szałasach, naprędce skleconych, śniegiem okryci, leżeli powstańcy... Cisza głęboka unosiła się nad nimi, jakby anioł śmierci, który w kilka tygodni później stanął w naszych szeregach, chciał tu, z przyszłej hekatomby ciał wybór swój uczynić i znak swój na czoło śpiących położyć.

Śmiertelnie znużeni, legliśmy wraz z innymi na gołej ziemi. M. Rozen miał długi mantelzak, starczący dla nas za poduszkę — położyłem na nim głowę swoją i — usnąłem.

I śniły się jakieś dziwne i nieznane kraje, jakieś stepy puste, jakieś drogi dalekie, jakieś pola rdzawe i szliśmy w długim, nieskończonym szeregu, a prowadził nas jakiś wielki i nieznany. — A potem majaczyły przed nami jakieś wydłużone cienie, które padały od zachodu, jakieś drogi dalekie, jakieś smugi pełzających, żrących dymów, jakieś tumany lecących liści z drzewa, zrywanych burzą nadchodzącej nocy, której głuchy jęk zdawał się wnikać do piersi moich, szarpał ją żelazem, łkał w niej bolem...

A potem otoczyła mnie jakaś martwa, głucha i bezbrzeżna cisza, co rdzą bezwładu i niewoli zatruwa krew — przejada ducha...

Z ciężkich widzeń i wrażeń sennych zbudził mię wystrzał. Chciałem powstać, ale zmoczona odzież moja przymarzła nad ranem do ziemi. — Sądząc jednak, że to wojsko Ganeckiego ude-

rzyło na nasz obóz, porwaliśmy się do broni, ale to byli nasi.

I szedł przodem, witany okrzykami radości, cichy i skupiony w sobie wódz-męczennik, Zygmunt Sierakowski — na barkach swoich niósł on męczenie, a na twarzy smutek beznadziejny. Smutek ten był i w duszach naszych, bo wielu, niechcąc się zaprzeć swych braci z za Bugu, szło na śmierć niechybną, parci heroizmem narodowego obowiązku. I gdyśmy z kolei z bratem moim zbliżyli się ku niemu, aby go powitać, długo on w niemym uścisku trzymał nasze dłonie...

Nie wszyscy byli takimi: Kołyszko patrzał wesoło i butnie, Laskowski, szef sztabu, szedł z podniesionem czołem, i tylko twarz ks. Maćkiewicza gorzała ponurym ogniem — i ci i owi... byliśmy sobie znani i bliscy i swoi.

A w tym półtoratysięcznym tłumie, który przyszedł do nas, który się przedemną przewijał, widziałem postacie, jakby z dawnych hufców pancernych, wspaniałe i groźne; a obok nich szare litewskie sukmany, obojętne na śmierć i niedolę, z błyszczącemi kosami w namulonych dłoniach, jakby się wybrały na polne żniwa, i całe szeregi młodocianych, dziecięcych prawie twarzy i mężów, okrytych szronem i siwizną...

I szły szeregi z pieśnią pobożną na ustach, płynęły chorągwie, oblane słonecznym promieniem poranku, a nad tem morzem głów szedł jakiś poszum wichrów, może z dalekich stron — wspomnień może o zmierzchu lat, a może westchnień zmarłych pokoleń tylu?...

I dziś łzy jeszcze wspomnień z oczu płyną — zdawało się w tej chwili, że cały świat u nóg naszych leży!...

Z tych mrocznych, smutnych dni dużo już w pamięci mojej legło zapomnieniem; są jednak takie, które mi dzisiaj hejnał grają taką pobudką, jak za dni owych, kiedy budziły ciszę lasów i snem okryte wioski, trącając echem wspomnień i ludzkie dusze.

Tą pobudką była pieśń pochodu.

Ten tęskny i jakby zaświatowy śpiew, z którym naród nasz szedł do boju i — umierał, nie był pieśnią walki i zwycięstwa, jak owa przedwiekowa ojców naszych „Bogarodzica“.

I dzisiaj jeszcze, choć tyle przeszło lat, ścielą się przedemną dymy obozowiska na pierwszych czatach, ich do mnie gryząca dolatuje woń, w świetlistym poranku błyszczą ostrza kos, dobiega uszu moich szum — mkną ludzkie cienie i śnią się te późniejsze mary i widziadła, co moją duszę bólem targają — ach! te zbroczone krwią, konające męczeńskie braci naszych twarze!...

Stefan Okulicz.

Pieśń abecadłowa dla młodych Polek.

Umiecie po francusku mówić, pisać, czytać,
A o polskie A, B, C, możnaż się zapytać?

Aniołem na tej ziemi staje się niewiasta — Jeśli w cnoty płci swojej zdobi się i wzrasta, — Jeśli pomna na swoje wielkie przeznaczenie, — Czynem trafia w myśl Stwórcy, w czyn zmienia natchnienie.

„**B**elek sobie wyjm z oka, potem źdźbło z ócz brata“ — Tak nas nauczał Chrystus, i Bóg i Pan wszech-świata: — Gdy cię język złośliwy do obmowy nęci, — Miej tę Boską naukę zawsze na pamięci. — I zanim poczniesz bliźnich we[illegible]wać bez względu, — Poznaj pierwej błąd własny i oczyść się z błędu.

Czas oszczędzaj jak złoto — nie trwoń czasu marnie, — Bo ci to w dalszym wieku nie ujdzie bezkarnie; — Twe wrodzone talenta niech podwyższa praca, — Ta człowieka oświeca, uszlachetnia, wzbogaca.

Dobroć, tkliwość, łagodność są to dary nieba, — O te skarby najbardziej Boga prosić trzeba: — Niemi wszystkich zniewolisz, osłodzisz pożycie, — One najpożądańsze są w każdej kobiecie.

Elegancya twa cała niech zależy na tem: — By czystość była w domu; dom twój jest twym światem; — Czysta pościel, bielizna i czyste odzienie, — Czyste serce, myśl czysta i czyste sumienie!

Fanatyk jest szaleńcem — bigot syn nałogu — Nie klepaniem pacierzy spodobasz się Bogu — „Kochaj Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie!“ — Znoś w pokorze czas próby, Bóg pocieszy ciebie.

Gospodyni zadaniem najwdzięczniejszem będzie: — Pilne oko na wszystko mieć zawsze i wszędzie; — Na wszystkiem w gospodarstwie musi się rozumieć, — I drugich by nauczyć, najpierw sama umieć.

Hałas, wrzawa ze sługami nie działa skutecznie, — Trzeba czasem połajać, ale łajać grzecznie; — Gdy zbyteczna powolność często ludzi psuje, — Naucz grzecznem łajaniem — gniew twój on poczuje.

Igiełka gdy się miga w płci nadobnej ręku — Dodaje jej szacunku, powabu i wdzięku; — Bo muzyka, śpiew, taniec, wszystko to chwalebne, — Ale przytem koszulki także są potrzebne.

Kuchnia, pralnia, spiżarnia, to nie bagatele, — Do tego trzeba wprawy, doświadczenia wiele; — By wszystko szło jak z płatka, wszystko w swoim czasie, — Będzie tak, skoro pani domu na tem zna się.

Lekkomyślność, trzpiotarstwo, te szkodzą niewieście, — Czy ona mieszka na wsi, czy w stołecznem mieście. — Wszędzie takt przyzwoity za-

chować należy, — Żeby nie uzuchwalać dość śmiałej młodzieży.

Łatwowierność jest wadą nieżrałego wieku, — Wprzód się dobrze przekonaj, nim zaufasz człeku; — Zbadać, przejrzeć człowieka, na tem cała sztuka, — Nie dowierzaj na ślepo, nikt cię nie oszuka.

Majątek jest rzecz nie zła, kto go umie użyć, — Nim się można Ojczyźnie i biednym przysłużyć. — Im więcej będziesz miała dostatków, pieniędzy, — Tem więcej dłużną będziesz ubóstwu i nędzy!

Nauka już się ludziom stała koniecznością, — Oddawaj się nauce — kształć się z skwapliwością; — Albowiem jeszcze nigdy człek się nie przeuczył, — Głupi często i drugim i sobie dokuczył.

Oszczędność jeśli tylko w skąpstwo nie przechodzi, — Jest jak rola uprawna, co dostatek rodzi; — Ohydne skąpstwo zawsze stratą się opłaci, — Nie bądź skąpą, bo „skąpy zwykle dwakroć traci".

Piękność — piękny to kwiatek, lecz prędko okwita; — Godna politowania jest taka kobieta, — Która jak paw ogonem pięknością się puszy, — Piękność bowiem bez cnoty, to ciało bez duszy!

Rzetelność — ta odwieczna ojców naszych cnota, — Niech będzie twym udziałem. Licha to robota: — Kto matactwem, szacherką chce dopomódz sobie, — Ten w moralnem znaczeniu żywcem stoi w grobie.

Szacunek przynależny w miarę zasług, wieku, — Jak dług oddaj każdemu uczciwemu człeku; — Nie pytaj: czy go atłas, czy płócianka kryje, — Często pod zgrzebną szatą, piękne serce bije.

Tarczą twoją niech będzie skromność i niewinność; — Postępuj prostą drogą, pełń swoją powinność; — Tarcza to Archanioła, z której grom uderza, — Jeśli szatan złowrogi zgubić cię zamierza!

Umiarkowanie w mowie, w każdym ruchu, czynie, — Wdzięk, godność osobista przystoją dziewczynie; — Bo gdy tylko kobieta w czemkolwiek przesadza, — Że nie ma wychowania sama siebie zdradza.

Wielkomyślność, szlachetność, śliczne to przymioty, — Wielkich praojców naszych rodowe te cnoty. — Nie bądź mściwą, czyń dobrze nawet i dla wroga, — Tą drogą się najłatwiej przybliżysz do Boga.

Życie ludzkie jest podróż zrazu szczęściem ludzi, — Lecz miłym dobry nocleg, gdy podróż utrudzi; — Więc pókić słońce świeci w porannym twym biegu, — Zrywaj kwiatki po drodze, lecz myśl o noclegu!

Lasy państwowe.

Referat posła Jana Zamorskiego, wygłoszony na posiedzeniu Komisyi rolniczej w austryackiej Radzie Panstwa dnia 6 lutego 1908.

I.

Wysoka Komisyo!

Ogólna bieda w Austryi wzmogła się do tego stopnia, że w obecnej chwili nie ma kwestyi, chociażby najmniejszej, która gruntownie zbadana nie pociągałaby za sobą wniosków szerszych, powszechniejszych.

Dotyczy to także braku drzewa w Galicyi. Jako referent muszę się ograniczyć do Galicyi samej, ponieważ zniewala mnie do tego wniosek posła Kozłowskiego i ponieważ ocena stosunków targowych drzewa w całem państwie przechodzi moje siły.

Powierzchnia Galicyi wynosi 7,849.252 ha*) czyli 13,498.105 morgów, w tem 3,799.879 ha roli i 2,012.557 ha lasów, czyli 7,999.147 morgów roli i 3,498.598 morgów lasu.

Ministeryalny rocznik wykazuje jeszcze ponadto 12.327 ha zalesień, których jednak w moich obliczeniach uwzględnić nie mogę, ponieważ są są to zarośla bardzo małe, liczące od 20 do 100 drzew na jednej parceli i należące do włościan. Ponieważ włościanin, który posiada gdzieniegdzie taki karłowaty gaik, drzewa nie sprzedaje, a nawet często dla swojego użytku nie wyrębuje, lecz poprzestaje na tak zwanem podkrzesywaniu czyli podcinaniu gałęzi, dlatego nie będę w następnych okolicznościach brać w rachubę tej przestrzeni. Jest to tem więcej wskazane, że w tych 12.327 ha mieszczą się także wikliny i zarośla nadrzeczne.

Obszar lasów galicyjskich dzieli się w ten sposób:

281.127 ha lasy państwowe

9.346 ha lasy funduszu religijnego i zostające w zarządzie państwa

104.534 ha lasy gminne

247 ha lasy Wydziału krajowego i Rad powiatowych.

38.829 ha lasy instytucyi publicznych

78.403 ha lasy klasztorne i parafialne

13.198 ha lasy stowarzyszeń i korporacyi

38.471 ha lasy majorackie (fideikomisowe)

1,449.402 ha lasy prywatne.

Największą przestrzeń zajmują lasy prywatne. Na nieszczęście nie mogą one pokryć potrzeb ludności, ponieważ są przeważnie za młode i do wycinania się nie nadają. Przyczyny tego smutnego stanu lasów prywatnych szukać trzeba w braku rozumnej kontroli ze strony państwa.

Ustawa lasowa z roku 1852, została na pa-

*) ha znaczy hektar. Jeden hektar znaczy nieco więcej niż półtora morga.

pierze ponieważ wykonanie jej poruczono starostwom, które i tak są przeciążone pracą administracyjną, a w Galicyi ponadto i polityczną, a nie dodano im żadnych sił pomocniczych, nie mówiąc już o fachowcach.

Utworzenie inspektoratów leśnych przypada na rok 1872. Niesumienne, bezmyślne, spekulacyjne trzebienie lasów prywatnych trwało do roku 1872 bez przeszkody, a po tym roku z bardzo małemi przeszkodami. Winę ponosi rząd, który od początku aż do dnia dzisiejszego, z biurokratyzmu i z przyzwyczajenia zawsze zaniedbywał Galicyę. W roku 1872 zaprowadzono w Galicyi 4, mówię czterech inspektorów lasowych, to znaczy, że jeden człowiek, oprócz pracy w biurze, bez której austryackiego urzędnika wyobrazić sobie nie można, miał rozciągać kontrolę, nad powierzchnią prawie 2 milionów ha czyli 20.000 kilometrów kwadratowych. Prawda, że w roku 1884, utworzono jeszcze cztery nowe inspektoraty, ale też przy tej niewystarczającej liczbie 8 inspektorów leśnych na całą Galicyę zostajemy do dnia dzisiejszego.

Można więc łatwo zrozummieć, że przynajmniej w roku 1884 trzebiono w Galicyi lasy bez przeszkody. Że kontrola inspektorów nie wystarczała, najlepszy dowód w tem, że w latach od 1870 do 1900, to jest w czasie, kiedy ministerstwo rolnictwa dozorowało lasy, kiedy istniał kataster leśny i czuwali inspektorzy, 93.190 ha czyli 161.936 morgów lasu wykorczowano i zamieniono na uprawne role. Jeżeli ustawa, której celem jest utrzymanie stanu lasów, nie potrafiła przeszkodzić korczowaniu lasów, to rozumie się samo, że nie mogła tem mniej nie dopuścić do wyrębywania drzew. Skutek zaś jest ten, że dziś na równinach Galicyi, tak w lasy bogatej nie ma prawie wcale lasów, któreby były dość dojrzałe do wycinania. Na większe wyręby lasów prywatnych trzeba będzie poczekać jeszcze kilka dziesiątek lat, aż drzewa trochę podrosną.

A tymczasem drzewa brak. Brakuje opału, brakuje budulca, brakuje materyału dla rzemieślników. Drzewo opałowe dochodzi do niezwykle wyśrubowanych cen, a budulca nawet i za największe pieniądze często dostać nie można. Na dowód przytoczę, że w Tarnopolu, Buczaczu, Tarnowie cena miękkiego drzewa dochodziła niekiedy do 25 kor. za sąg, a twardego drzewa opałowego przekracza nawet 40 kor. za sąg. Jak drogie i rzadkie jest drzewo budulcowe w niektórych częściach kraju, zrozumieją Wielce Szanowni Panowie, gdy powiem, że w północno-wschodnich powiatach Galicyi od Brodów i Przemyślan aż do Bukowiny i do rosyjskiej granicy wszystkie domy chłopskie są budowane z gliny, suszonej na słońcu. Rzadziej już trafiają się budynki z płotu wiklinowego, oblepionego gliną. Ludność, mieszkająca w tych stronach, pali w zimie słomą, lub gnojem suszonym. A trzeba pamiętać, że właśnie te strony mają klimat na-strzejszy, bo zima trwa tam od początku lis-pada do końca marca, a mrozy dochodzą nie-do 30° a nawet więcej stopni.

Że w tych warunkach ziemia, której rol-zabiera nawóz na opał, nie wydaje tyle, ile w-daćby mogła, że zziębnięty włościanin ulega ch-robom i że hodowla bydła w oborach z gli-lub z płotu nie wydaje pożądanych rezultató-, rzecz aż nadto zrozumiała.

Proszę Szanownych Panów przypatrzeć się bliżej tej mapie.[2]) Zobaczycie Panowie całe prz-strzenie kraju niezalesione. I tak: powiaty Kr-ków, Podgórze, Wieliczka, to jedna przestrz-bez lasu — druga połać kraju wzdłuż prawe-brzegu Wisły od Dąbrowy i Tarnowa przez M-lec aż do Tarnobrzega nie ma lasów — da-prawie bezleśne są powiaty Rzeszów, Przewor-i Jarosław — ale najgorzej przedstawia się ca-przestrzeń kraju, obejmująca powiaty: Zboró-Tarnopol, Zbaraż, Brzeżany, Podhajce, Bucza-Czortków, Horodenka i Śniatyn, gdzie na prz-strzeni przeszło 40 mil, niema nawet śladu las-. Jest to okolica najuboższa w lasy, gdzie potrze-drzewa jest najdotkliwsza, ponieważ taka olbrz-mia a jednolita przestrzeń niema wcale drzew.

Co prawda, to z przyczyn wyżej przytocz-nych, mianowicie, iż prawie wszystkie istnieją-lasy prywatne są za młode do wyrębu, okoli-lesiste cierpią dzisiaj także na brak drzewa. Mog-tylko pocieszać się nadzieją lepszej przyszłośc-, podczas gdy ostatnio wymienione powiaty, zwan-podolskimi, nie mają nawet tej pociechy.

Wobec tego stanu rzeczy rozpatrzę spraw-braku drzewa w dwu kierunkach: naprzód za-stanowię się nad sposobami zaradzenia brakow-w okolicach najbardziej potrzebujących pomoc-i to na dziś, na czas najbliższy, a potem na-sprawą uregulowania dostawy drzewa wszelkieg-rodzaju dla wszystkich powiatów w całej Galicy-.

Ponieważ na wyrąb lasów prywatnych w o-becnej chwili liczyć nie można, zostają lasy pań-stwowe, z których ludność ma prawo oczekiwa-pomocy.

Lasy państwowe obejmowały w roku 190-285.145 ha, a lasy funduszu religijnego, pod zarzą-dem państwa zostające 8.336 ha, razem 293·48-ha, czyli 509.982 morgów. Co roku przeznacz-się do wyrębu obszar 2.747 ha w lasach pań-stwowych, a 113 ha w lasach funduszowych. Wydatność tych przestrzeni oblicza się coroczni-na 1,009.956 m^3 (metrów sześciennych) w lasac-państwowych, a 48.126 m^3 w lasach fundusz-religijnego. Z tej sumy odpada 422.655 m^3 drze-wa opałowego, a 587.291 m^3 drzewa użytkowego. Rozumie się, że niezawsze wyrębuje się wszystko co na wyrąb było przeznaczone. I tak w rok-

---

2) Referent pokazywał mapę zalesienia Galicyi, wy-daną przez p. Ignacego Szczerbowskiego.

1903 preliminowano na wyrąb 1,486.622 m³. a wyrąbano rzeczywiście tylko 982.050 m³.

Z przytoczonych wyżej liczb opuszczam najpierw 48.126 m³, które co roku wycina się w lasach funduszu religijnego. Dobra funduszu religijnego leżą tylko w Galicyi zachodniej, (są to klucze: Niepołomice, Stary Sącz i Muszyna, gdzie c. k. zarząd domen nie zawiera długotrwałych kontraktów, lecz ogłasza licytacye co roku. Drzewo opałowe bywa w miejscach wyrębu sprzedawane ludności okolicznej, zaczem mogę tę pozycyę pominąć, a tylko zwrócić uwagę pana Ministra rolnictwa na interpelacyę posła Stojałowskiego i prosić, by poruszone tam szykany ubogiej ludności przy drobnej sprzedaży, raz na zawsze ustały.

Na potrzeby bieżącej chwili najważniejszą jest dla mnie preliminowana na rok 1908 pozycya 422.665 m³ drzewa opałowego. Pomijam olbrzymie zapasy niewyprzedanego w poprzednich lasach drzewa, ponieważ w tak krótkim czasie nie zdołałem ich obliczyć, a nadto nie uważam tego obliczenla za tak ważne, gdyż drzewo gotowe wyprzedaje się ciągle, więc też moje obliczenia przed miesiąca nie odpowiadałyby dzisiaj faktycznemu stanowi rzeczy. Moje daty odnoszą się do r. 1905 i 1906. W każdym razie zapasy są i to znaczne.

Do rozrządzenia w myśl życzeń ludności zostaje na 1908 rok 422.665 m³ czyli 563.500 mp³ (metrów przestrzennych). Dla Szanownych Panów, nie obytych z tym przedmiotem, wtrącę uwagę, że drzewo opałowe sprzedaje się w stosach, gdzie polana nie mają długości metra. Miarą dla sprzedaży opału jest więc metr przestrzenny (mp³) który odpowiada ³/₄ metra kubicznego.

Z tych 563.500 metrów przestrzennych otrzymały w roku 1907 saliny około 143.200 mp³, w składach drzewa we Lwowie, Horodence, Stanisławowie i Kołomyi sprzedano przeszło 120.000 mp³, zostało więc jeszcze przeszło 300.000 mp³, które niestety zakupili hurtownicy i spekulanci.

Zanim długoterminowe kontrakty wygasną — do zerwania ich z pewnością rządu nie potrafimy zmusić — musimy poszukać środka ratunku na tymczasem i dla okolic najbardziej potrzebujących pomocy. Najprostszy sposób znajdziemy w salinach. Jest w Galicyi 9 warzelni soli: Bolechów, Dolina, Drohobycz, Lacko, Stebnik, Kosów, Łanczyn, Kałusz i Delatyn. W Drohobyczu i w Stebniku zaprowadzono już opalanie warzelni ropą, a skutkiem tego zobowiązanie zarządu domen wobec tych 2 salin ustało i 41.800 m³ drzewa, jakie dotychczas zarząd państwowych lasów dostarczał, jest wolnych i mogą być użyte na zaspokojenie potrzeb ludności.

W bieżącym roku 1908 kończy się kontraktowe zobowiązanie c. k. zarządu lasów państwowych względem trzech innych salin, mianowicie: Bolechowa, Doliny i Lacka, którym rząd dostarczał dotąd 46.143 m³ drzewa opałowego. I w tych trzech warzelniach zaprowadza się w roku 1908 opalanie ropą, zaczem drzewo to powinno być również oddane do użytku publicznego jeszcze w bieżącym roku. To samo odnosi się do warzelni soli w Kałuszu, do której zarząd lasów państwowych dostarcza opału — tam bowiem ma byc zaprowadzone opalanie ropą w r. 1909.

Drzewo nie potrzebne ani c. k. składom drzewa ni salinom, sprzedaje się spekulantom. — Aby dać Szan. Panom pojęcie o krzywdzie ludności, przytoczę dla przykładu, że sąg drzewa bukowego kosztował w r. 1903. w Dobromilu 4 kor., w Kałuszu 2 k. 80 h. do 5 kor. 90 h., w Kniaźdworze 4 kor., w Delatynie 2 kor. 50 h. Jeżeli z temi niskiemi cenami porównamy ceny drzewa w okolicach bezleśnych n. p. w Tarnopolu, gdzie metr sześcienny drzewa bukowego kosztuje od 28 kor. i wyżej, to zrozumiemy dopiero, ile nasza uboga ludność cierpi na tej drożyźnie drzewa, a równocześnie ile zarząd domen traci na korzyść spekulantów i handlarzy.

Jest to stan rzeczy tem nieznośniejszy, że wszystkie wymienione wyżej miejscowości, w których drzewo jest tak tanie, mają stacye kolejowe i są w ten sposób połączone z resztą kraju. Dowóz tańszego opału w okolice bezleśne i obniżenie cen są łatwe do przeprowadzenia.

Z drzewem użytkowanem nie jest lepiej. Na rok 1908 przeznaczono do wyrębu 587.291 m³ drzewa użytkowego. Drzewo to sprzedaje zarząd prawie bez wyjątku wielkim handlarzom i zawiera z nimi kontrakty na lat 6, 10, a czasem i 16.

Przytoczę tylko firmy, których kontrakty ze zarządem domen wygasają w najbliższym czasie, t. j. w r. 1910.

	roczna produkcya
Towarzystwo akcyjne Br. Popper i sp.	24.000 m³
Herman Huttrer	14.000 „
Goetz i sp. Tow. akcyjne	35.000 „
Jędrzejowicz	11.000 „
Baron Israel	7.000 „
Aron Leib Artman	9.000 „
Razem roczna produkcya	100.000 m³

Spekulanci wycinają drzewa i wywożą je w stanie surowym, lub porznięte w tartakach do Hollandyi, Danii albo Prus. Ludność okoliczna nie może zaś za pieniądze dostać kawałka deski lub łaty. Taki wypadek zdurzył się w Mikuliczynie, głównem miejscu sprzedaży drzewa użytkowego.

Nic dziwnego, iż ludność, która za pieniądze materyału budowlanego dostać nie może, a widzi całe wagony naładowane drzewem, które z jego ojczystej wsi wyjeżdżają za granicę, jest rozgoryczona i skarży się na lichwę drzewną.

Chociaż długoterminowe kontrakty z różnemi firmami mogą być każdej chwili rozwiązane, nie zamierzam stawiać wniosku w tym kierunku,

bo widzę niemożność przeprowadzenia tego postulatu przez centralną biurokracyę.

Jest za to rzeczą bardzo łatwą po wygaśnięciu kontraktów zacząć w lasach państwowych nową, ludową gospodarkę, mianowicie zakładać kolejno składy drzewa opałowego, budulcowego i materyałowego na stacyach kolejowych i w ten sposób powiększyć dochody państwa, a równocześnie pokrywać zapotrzebowanie drzewa u ludności. Tylko to, co po zaspokojeniu potrzeb galicyjskich pozostanie, mogłoby być przeznaczone na wywóz.

Nie rozwiązując żadnego kontraktu może zarząd domen już w r. 1908 założyć kilka nowych składów drzewa opałowego i zaopatrzeć je w 41.800 m. sześcien. drzewa, które się dalej produkuje, ale już od 1906. roku do salin w Drohobyczu i Stebniku nie dostarcza — a nadto w 46.143 m. sześcien. drzewa, które w preliminarzu na rok bieżący jest objęte, ale dla salin w Bolechowie, Dolnie i Lacku już nie jest potrzebne. (C. d. n.)

Z Koła Polskiego.

Dnia 9 kwietnia b. r. o godzinie 4-tej popołudniu odbyło się posiedzenie Koła, na którem odczytano pismo posłów ludowców, zgłaszające przystąpienie do Koła, co jednogłośnie przyjęto do wiadomości. Po uchwaleniu przyjęcia, zaprosił prezes Koła posłów ludowców na posiedzenie Koła.

Po chwili weszli do sali Koła posłowie ludowcy, oprócz Krempy, Paducha i Mleczki.

Prezes Głąbiński w serdecznych słowach powitał posłów ludowców, zaznaczając, iż jednością silni potrafimy odeprzeć ataki, na nas skierowane, wrogich nam nieprzyjaciół. Następnie przemówił Stapiński, zaznaczając, iż tylko w zgodzie i jedności możemy wspólnemi siłami dla dobra ludu pracować.

Stało się to, czego lud nasz polski dawno sobie życzył, by reprezentanci jego w Wiedniu razem się złączyli i zgodnie pracowali. Daj Boże, aby ta zgoda i jedność wyszła na pożytek ludu i drogiej Ojczyzny. Może już raz ustaną te waśnie w naszej nędznej Galicyi. Połączeniem tem wrodzy nasi są bardzo przygnębieni, szczególnie Diamand, Breiter i Ukraincy.

Następnego dnia odbyło się ponowne posiedzenie Koła, gdzie dokonano wyboru trzeciego wiceprezesa i członka komisyi parlamentarnej. Wiceprezesem Koła wybrano Stapińskiego, a członkiem komisyi Średniawskiego. Następnie omawiano sprawę budowy kanałów w Galicyi. Budowa ta była uchwalona jeszcze przed czteroma laty, lecz dotychczas nie przyszła do skutku, dzięki niektórym ministrom, którzy starali się wszelkiemi siłami, niedopuścić do tego. Budowa tychż[e] kanałów, miałaby wielkie znaczenie dla nasze[go] kraju, gdyż biedna ludność zamiast szukać zarobk[u] u naszego wroga Krzyżaka, miałaby na kilka la[t] możność zarobkowania, dalej przez tę budow[ę] moglibyśmy wytrzymać konkurencyę z naszym[i] towarami w Austryi i zagranicą, gdyż dostarcza[nie] nie statkami o wiele by taniej kosztowało, ja[k] koleją. Mamy nadzieję, iż przy silnej woli człon[]ków Koła i naszych ministrów rodaków, przy[] prowadzimy to do skutku.

Rada państwa została odroczona z powod[u] świąt do 30-go kwietnia.

Bartłomiej Fidler.

SŁOWA A CZYNY.

Nieco o programie ludowców.

Rok temu, również w świątecznym numerz[e] „Ojczyzny" pisałem pod tym tytułem.

Minęło zaledwie 52 tygodnie, „Ojczyzna" wy[]dała zaledwie 52 numery — a jednak wiele, wiel[e] zmieniło się w Kraju... W przeciągu jednego rok[u] przeżyliśmy gorące dwa okresy wyborcze, a t[e] wyczerpują i męczą. Mieliśmy i zmiany, głębok[ie] sięgające w głąb naszych politycznych i społe[]cznych stosunków, widzieliśmy, jak nagle ginęł[y] stare, a tworzyły się nowe stronnictwa, jak jedn[e] za drugiemi reformują, zmieniają swoje program[y] zmieniają front, łączą się z innemi partyami...

Coś nagle zmieniło się w Kraju, coś nagl[e] zmieniło się...

Nie mogę dziś zajmować się wszystkimi — brak czasu i miejsca na to — pragnę tylko za[]stanowić się dziś nad rolą i polityką naszycl[h] chłopskich patentowanych obrońców[.] Oni dziś walczą o twierdzenie, że im należy si[ę] reprezentowanie ludu, oni dziś monopolizują sobi[e] prawo opieki nad dolą ludu.

Warto tedy zapytać, z czem do na[s] idzie ta partya ludowa, co ona nam niesie, co nowego zwiastuje?

Od lat, od przeszło wieku naród nasz jęczy[.] Jęczy ten biedny naród polski w szponach tych państw zaborczych i pragnie ulgi, pragnie swo[]body, wolności, pragnie wyzwolenia z nędzy i po[]niżenia. Panowanie obcych upokarza nas, czyn[i] sługami i podnóżkiem wrogów i wyzyskiwaczy[.]

Więc zerwać te pęta niewoli, więc rozkuć kajdany, krępujące Orła białego więc złączyć na nowo w jedną, nie[]rozerwalną całość trzy części roz[]darte i między trzech wrogów po[]dzielone...

Takie pragnienie pieści każdy prawy Polak. Do tego też każdy patryota polski dążyć powinien[.] Wolność narodu, ale narodu całego, nie jednej tylko części — toć nasz jedyny narodowy

cel. I każdy związek prawych obywateli narodu winien mieć na oku wyzwolenie z jarzma całego narodu polskiego. I tam pod knutem Kozaka i tam pod pikielhaubą Prusaka i tu pod zaborem austryackim. Każde stronnictwo polskie, jeśli chce być stronnictwem narodowem, jeśli naprawdę dąży do odbudowania Polski, musi rozciągnąć swoje zabiegi, swe ramy, swoją działalność na całą Polskę, na wszystkie jej części. W przeciwnym razie będzie to stronnictwo miejscowe, lokalne, stanowe, w najlepszym razie krajowe. A celem naszym jest naród cały skupić pod jednym sztandarem, a zadaniem naszem jest: jedną myśl, jednego ducha wszczepić we wszystkie serca, we wszystkie umysły po polsku czujące i myślące. Więc zadaniem naszem jest tworzyć stronnictwa, cały naród, wszystkie zabory i wszystkie stany obejmujące...

Takiem bez wątpienia jest dotąd na ziemiach polskich tylko stronnictwo demokratyczno-narodowe. Swobodnie rozwija się tylko w Galicyi, — choć obecnie i tu rząd niełaskawem patrzy na nie okiem — gdzieindziej jest ono srogo prześladowane. W Królestwie kary, wygnania, więzienie— to zwykły chleb naszych pracowników — pracować musi się przeważnie tajnie. W Księstwie Poznańskiem swobody jeszcze mniej posiadamy. Tam o legalnem zawiązaniu stronnictwa mowy nawet być nie może. A jednak i tam są liczni zwolennicy idei wszechpolskiej i tam coraz głośniej rozbrzmiewa hasło wszechpolskie...

Inne stronnictwa są mądrzejsze... Tam, gdzie pałką w głowę dostać można, tam gdzie za pracę narodową do więzienia dostać się łatwo, — tam te „inne“ stronnictwa nie pchają się. Wolą siedzieć cicho i czekać, aż inni wyciągną dla nich z ognia kasztany.

Do takich stronnictw „mądrych“ i roztropnych należy i stronnictwo ludowe. Tak głośne w Galicyi, kończy swoje wpływy już na granicy Galicyi. Gdzieindziej, gdzie biją i prześladują, nie pcha się zupełnie. Bo i co może naszych domorosłych ludowców obchodzić inny zabór, losy braci naszych w innych częściach Polski? W sercach, w głębi duszy być może, że czasem coś im szepce, że Polska nie kończy się pod Lwowem, czy za Krakowem, być może, że czasem pomyślą o ciężkiej ich doli, lecz na tem kończy się ich ogólno-narodowy program. Jako stronnictwo polityczne mają ludowcy swój program działania na gruncie Galicyi i — to im w zupełności wystarcza. Pierwiastku ogólno-narodowego, jasno wytkniętego programu, dla całego narodu, dla wszystkich dzielnic, darmobyśmy szukali w drukowanym ich programie. Darmobyśmy szukali tam jakiejś myśli ogólno-narodowej, jakiejś troski o przyszłość i byt wszystkich.

Prawda, — powie niejeden — ale przecież przed rokiem i dwoma głośno było o ludowcach w Królestwie polskiem. Masz słuszność, Bracie, odpowiem mu na to. Masz słuszność, że i o ludowcach i o socyalistach i o różnych demokratach głośno było przy końcu wojny z Japończykami, kiedy to rząd carski brał cięgi na polach Mandżuryi i na morzu, kiedy wojsko się buntowało, lud się burzył, a wokół cara pełno było tajnych spisków. O, wtedy głośno krzyczeli różni twórcy nowych stronnictw. Wtedy i ludowcy znaleźli się tam i razem z innymi krzyczeć poczęli. Lecz fortuna kołem się toczy. Wojna się skończyła, rząd stłumił bunty wojskowe i na nowo zapanowała nahajka. Z tą chwilą znikli i ludowcy. I dziś w Królestwie nie ma ich. Na placu zostali dalej narodowi demokraci, którym rząd zamyka pisma, rozwiązuje towarzystwa, których satrapa carski wypędza lub zamyka w cytadelach...

A każde stronnictwo polskie musi być stronnictwem narodu całego, musi obejmować wszystkie zabory, musi dbać o wszystkich braci...

Podstawą naszej siły, naszej potęgi to ziemia nasza. Ziemia to bogactwo nasze narodowe. Pomnożyć ją, wydrzeć i wykupić z rąk obcych — jakaż to wielka zasługa wobec narodu. I przeciwnie stracić piędź ziemi, przefrymarczyć i sprzedać w obce ręce — toć wstyd, toć zbrodnia narodowa, toć kurczenie własności narodu. Ślicznie pisze o tem drukowany program ludowców w roku 1903:

„Niechże leci ponad ziemią naszą z krańca w kraniec hasło: „Ojcowizna dla Polaków“ — i niech budzi poczucie jedności narodowej“.

Piękne to słowa — niestety nie znalazły one oddźwięku w sercach i czynach tych, co je sobie za cel obrali, co przysięgli wytrwać przy nich i wypełnić je. Najwybitniejsi z kierowników stronnictwa ludowego myślą i działają wbrew wyraźnej wskazówce ich własnego programu. Nie minął jeszcze rok, jak słynny poseł Bojko, wiceprezes stronnictwa ludowego na zebraniu Banku parcelacyjnego we Lwowie w dniu 26 kwietnia wyrzekł pamiętne słowa, że „nie ma co robić awantury o to, że troszkę ziemi sprzedało się Rusinom, a on sam nie miałby sumienia odmówić Rusinowi sprzedaży ziemi“. Jak poseł Bojko może pogodzić te swoje słowa z programem stronnictwa, do którego się zalicza, nie wiem, wiem tylko, że Bank parcelacyjny, który jest w ręku ludowców, poza wyzyskiem chłopów polskich i pod względem narodowym przynosi nam szkodę — a to świadczy i o sumieniu kierowników ludowców.

Nie chcę szerzej wspominać o wykonaniu przez ludowców tego punktu swego programu, w którym piszą, że „żądają udziału Kraju w reprezentacyi państwa w takiej liczebnej sile, jaka odpowiada stosunkowi ludności“, nie chcę przypominać im owej słynnej deputacyi chłopskiej do Wiednia, aby rząd nie liczył się z Kołem polskiem,

które właśnie tego od rządu centralnego się domagało, nie chcę przypominać im, w jaki nędzny i podstępny sposób zwalczali solidarność posłów w Wiedniu, jakich sztuczek używali, aby lud oćmić — choć w programie swoim mają, że uznają solidarność narodową na zewnątrz, że pragną jedności — pragnę natomiast rozpatrzyć, czy i o ile ludowcy wywiązali się z tego punktu swego programu, który nakazuje im:

„żądać usamodzielnienia naszej dzielnicy“,

który żąda na razie: „rozszerzenia swobód autonomicznych Kraju do najdalszych granic, jak niemniej wyzyskania praw już nabytych“, oraz żąda „reform administracyi Kraju w duchu zasad demokratycznych“.

I znowu śliczne mamy słowa. I znowu śliczne mamy obietnice. Kongres ludowców uchwalił 30 czerwca 1901 r. w Tarnowie wstawić do programu żądanie usamodzielnienia Galicyi. Zjazd w dwa lata później stwierdził, że „przy tem żądaniu stronnictwo ludowe i nadal obstaje“.

A jednak, gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma babińska?... W ostatnich paru latach ludowcy byli w Galicyi najzacieklejszymi przeciwnikami usamodzielnienia. Prawda, że i rząd austryacki nie spieszył się ze spełnieniem naszych życzeń — ale i wśród nas nie było wielkiego nacisku. Wszyscy żywo mamy jeszcze w pamięci debatę nad rozszerzeniem naszych praw przy sposobności dyskusyi nad projektem powszechnego głosowania, żywo też przypominamy sobie wnioski Głąbińskiego w Sejmie w marcu poprzedniego roku. Jakżeż zachowało się wobec tych wniosków, wobec tych projektów stronnictwo polskie, które w swoim programie miało i ma punkt, domagający się samodzielności?

Oto wywiesiło hasło: najpierw powszechne głosowanie do Rady państwa, Sejmu, gminy i t. d., a potem dopiero pomyślimy o... autonomii Kraju. Więcej wierzyli sprawiedliwości obcych, niż własnym rodakom. Rząd w jesieni 1906 r. był skłonny do pewnych ustępstw na rzecz Sejmów — dziś rząd niema większych kłopotów, znaczenie Koła Polskiego zmalało, bo liczba członków Koła jest mniejszą — minęła i stosowna chwila do wyzyskania położenia, na którą może i długo przyjdzie czekać. Dziś może i ludowcy zgodzili by się wziąć usamodzielnienie Kraju, choć powszechnego głosowania w Sejmie nie ma, boć nawet bez równego głosowania pogodzili się i zawarli sojusz z tymi, z powodu których nawet rządy Niemców i Czechów woleli. Widocznie więc nie był to znowu tak straszny i niebezpieczny nieprzyjaciel, kiedy z nim nawet przy starej kuryalnej ordynacyi do Sejmu pogodzić się można było — lecz dziś minęła stosowna do żądań chwila i z trudem tylko krok po kroku można zdobywać to, cośmy odrazu zyskać mogli.

Jak dalece brak przywódcom stronnictwa ludowego poczucia interesu narodowego świadczy jeszcze i inny punkt programu ludowców. Oto żądają oni czteroprzymiotnikowego głosowania bez najmniejszych zastrzeżeń. Zapewne dla jednej części Kraju, dla Galicyi zachodniej, to i ja, choć nie ludowiec, na to się zgodzę. Ale co do Galicyi wschodniej, to — nigdy! Tam prawo mniejszości, prawa Polaków muszą być zastrzeżone, najlepiej przez kataster narodowy. I tak powinno postawić sprawę stronnictwo ludowe. Tak powinno postępować stronnictwo polskie, które twierdzi, że dba o przyszłość narodu, które prawi nam bajdy o swojej wielkiej miłości do narodu i do ludu. Ten co pragnie szczęścia narodu, ten, co pragnie lepszej doli dla ludu, ten zawsze i wszędzie pamiętać musi o całym wielkim narodzie polskim. Nie wolno mu o nikim zapomnieć. Nawet o tych, co w świat za chlebem powędrowali, bo w Ojczyźnie brakło go dla nich. I o nich stronnictwo narodowe pamiętać musi.

W tych krótkich słowach starałem się wykazać, że stronnictwo ludowe nie jest na wskróś narodowem, że w jego programie brak myśli przewodniej dla całej Polski, a jeśli i są jakieś małe okruchy, to pozostały one na papierze, zapomniane, niespełnione, codzień przekraczane.

Lud nasz, wszystkie warstwy narodu mogą i muszą szukać schronienia w tem tylko stronnictwie, które

„cały naród objęło w ramiona“

które kocha przeszłe i przyszłe jego pokolenia, które łączy w swych karnych szeregach cały naród.

Stronnictwo ludowe nie jest takiem stronnictwem. Stronnictwo ludowe musi zniknąć, gdy lud się uświadomi, gdy lud pozna, że tylko w jedności wszystkich części Polski leży zwycięstwo, że tylko we wspólnym bratnim uścisku zawitać nam może

jutrzenka swobody...

Oto moja odpowiedź na zaczepki „Gazety ludowej“, która po poprzednim moim artykule raczyła się nim zająć i wykląć go. Może odpowiedź moja późno przychodzi, wolałem jednak zaczekać nieco, aż samo życie nowe przyniesie mi dowody, że wichrzycielską robotę wodzów ludowców trafnie oceniam.

Żal mi tylko tych Braci Chłopów, którzy otumanić się dali. *R.*

Bank parcelacyjny.

Dnia 8. kwietnia odbyło się we Lwowie doroczne zgromadzenie członków Banku parcel. Już na kilka dni przedtem krążyły słuchy, że na zgromadzeniu pęknie bomba, to też zarząd sprowadził 50 oddanych sobie chłopów, którzy na komendę jakiegoś młodego człowieka podnosili i spuszczali bezmyślnie rękę. Zagaił zastępca prezesa, p. Ulmer, zaznaczając, że rozwój Banku przeszedł oczekiwania wszystkich. Dziś zgłoszenia mających chęć nabyć ziemię są tak liczne, że Bank nie może uczynić zadość żądaniom. Zysk Banku w ubiegłym roku wykazuje niebywałą sumę 105.249 koron, a fundusz rezerwowy wzrósł do sumy 109.000 koron. Wprawdzie tu i ówdzie pojawi się jakiś głos niezadowolenia, lecz z czasem i te głosy ucichną wobec dorobku Banku.

Nad sprawozdaniem Dyrekcyi Banku rozwinęła się długa dyskusya. P. Wyrzykowski, który był buchalterem Banku, a więc prowadził wszystkie książki aż do 20. stycznia, stwierdził, że bilans Banku jest nieprawdziwy i sfałszowany. Bilans układał dyrektor Poznański, a nie buchalter, on też polecił wpisać do ksiąg zyski, które potem idą na dywidendy i tantyemy dla Dyrekcyi. Ponieważ zaś Bank obraca cudzymi kapitałami i te kapitały mogą być narażone na straty, więc p. Wyrzykowski, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za gospodarkę Banku, wystąpił z Banku.

Podniósł też mowca, w jaki sposób ciągnie się zyski, jak się prowadzi przędsiębiorstwa komisowe, a w końcu stwierdza, że pod płaszczykiem Banku parcelacyjnego prowadzi się takie interesy, że wystarczy lada zapałka, aby Bank cały wyleciał w powietrze, dlatego też on stawia wniosek, aby sprawozdania Dyrekcyi nie przyjmować do wiadomości i nie udzielić Dyrekcyi absolutoryum.

P. Wyrzykowskiemu odpowiedzieli Ulmer i Poznański. Obaj nie próbowali nawet zbijać zarzutów, grozili tylko, że go zaskarżą i robili mu wymówki, że jako dawny urzędnik Banku nie powinien zdradzać tajemnic Banku. P. Poznański przyznał nawet, że zarzut „Ojczyzny“ co do Przyszówki, iż żyd Srul taśmą mierzył pole, jest prawdziwy, ale usprawiedliwiał się, że działo się to bez wiedzy Dyrekcyi.

Na groźby Dyrektorów Banku odpowiadał p. Wyrzykowski, że chętnie stanie przed sądem i udowodni prawdziwość swoich zarzutów, a nawet poda więcej, bo ma ich dosyć. Książki Banku są tak zagmatwane, że fachowy człowiek potrzebuje najmniej 3 miesiące, aby się w nich wyznać.

Przyznał słuszność tym wywodom redaktor Fryling (ludowiec) i wzywał dyrektorów, aby się oczyścili z tych zarzutów, a i poseł Stapiński nie mogąc zbić oczywistych dowodów, wyraził tylko nieszkodliwe zaufanie do Dyrekcyi.

Wreszcie postanowiono, że komisya rewizyjna przesłucha p. Wyrzykowskiego i zbada zarzuty.

Z kolei przystąpiono do rozdziału zysków. Do funduszu rezerwowego przeznaczono 23.000 koron, na 8% dywidendy od udziałów 12.262 kor. 20 hal., na dyety dla komisyi kontrolującej Rady nadzorczej 600 kor., dla komisyi rewizyjnej 600 kor., na nagrody dla członków Dyrekcyi i urzędników 35.232 kor.

Tak wysokiej sumie dla urzędników sprzeciwił się p. Fryling, wytłómaczono mu jednak i nagrody uchwalono.

Do Rady nadzorczej wybrano: Bojkę, Biesiadeckiego, Harnka i Szczepańskiego.

Tak skończyło się ostatnie zebranie Banku, a własny dziennik ludowców „Kurjer Lwowski“ sam stwierdził, że w Banku źle się dzieje.

Nadmieniamy wkońcu, że w tym roku redakcyi „Ojczyzny“ nie nadesłał Bank drukowanego sprawozdania, W poprzednim roku nadesłano nam, a myśmy skorzystali z niego i z ich własnego sprawozdania wykazaliśmy lichwiarskie zyski Banku. Teraz więc „zemścili się“ na nas i sprawozdania nie nadesłali. Ale myśmy go już prywatnie otrzymali, a w wolniejszym czasie nie omieszkamy czytelników naszych zapoznać z jego cyframi.

HALINA.

LEGENDA SANDOMIERSKA.

I.

Noc głęboko, ponura swoim majestatem,
Objęła panowanie nad uśpionym światem
I zaległa martwota ciemności i głuszy,
Smutno, pusto na ziemi, nigdzie żywej duszy;
Lubo jesień, najlżejszy wietrzyk nie powiewa,
Nie zaszeleści trawka, nie zaszumią drzewa,
Nie ozwie się zwierz w kniei, puszczyk nie zahuczy,
Tylko sina Wisełka płynąc cicho mruczy
I Sandomierz, wzniesiony nad bystrym jej zdrojem,
Wre gorączkowym ruchem i drży niespokojem.

Na wały sandomierskie, co miastu są tarczą,
Wybiegli z grodu wszyscy — którym siły starczą,
Mieszczanie i włościanie, nawet białogłowy;
Goreją tu pochodnie, ruch wre gorączkowy;
Tu przy głuchem dudnieniu ziemi rydel dzwoni,
A czasem się rozlegnie brzęk trąconej broni.

A kto tych przygotowań zgłębić chce przyczynę,
Wzrok niechaj wytężony zwróci na dolinę
Tuż u stóp Sandomierza; pozorne pustkowie:
Całe błonie zaległo krymskiej hordy mrowie,
A pośród tego mrowia — jak rozległe błonie —

Niby ślepia stąd wilczych mnogość ognisk płonie,
Oblewając ponurym migotliwym blaskiem
Rój pogaństwa, u ognisk kręcący się z wrzaskiem
Dwie doby tak obozem horda ta krwi chciwa
Po nieudałych na gród szturmach odpoczywa,
A teraz szturm ponowny wykonać zamierza,
Szturm piekielny — ostatni — w mury Sandomierza...

Na błoniu dzikie wrzaski, ognisk mnogich tlenia,
A w Sandomierzu żywe ludu poruszenia,
Prowokują majestat ciemności i głuszy —
Zresztą wokół martwota, żadnej żywej duszy.

II.

W Sandomierzu bez przerwy ruch wre niebywały,
Uszkodzone szturmami lud umacnia wały,
By jeszcze jakim takim mogły być puklerzem
Miastu przed atakami. Wójt Witkosz z rycerzem
Dersławem szczupłej liczbie obrońców dowodzą;
Pod ich to umiętną garstka ludu wodzą
Kilka poprzednich szturmów tatarskich odbiła,
A chociaż ich szeregi horda przetrzebiła,
Nie myślą o poddaniu mimo wezwań wroga, —
Do zwycięstwa lub śmierci wytknięta im droga.

III.

Gdy wójt Witkosz na wałach rozkazy wydaje,
Przystojna białogłowa jedna przed nim staje
I na chwilę rozmowy prosi go na stronę;
Witkosz tylko zachmurzył czoło pomarszczone,
Lecz prośbie nie odmówił. A ona narzeka:
„Oj, biednaż ja sierota, los gorzki mię czeka;
Od pierwszego zarania, od małego dziecka,
Strzały w sercu mem topi horda ta zdradziecka:
Drugą życia wiosenkę zaledwie liczyła,
Gdy dzicz zdradą szatańską ojca mi zgładziła —
A teraz znowu męża..." Lecz Witkosz przerywa:
„Nie czas teraz na skargi, gdy horda krwi chciwa
Gotuje się przypuścić do miasta szturm srogi,
By w krwi naszej się spławić, hulać wśród pożogi;
Złóż, córko, boleść twoją w Wszechmocnego dłonie
I wraz z nami pomyśleć zechciej o obronie".
— „Właśnie w tym przyszłam celu — odrzekła Halina —
Za śmierć ojca i męża z ręki poganina —
Szukam zemsty; chcę zadać pogaństwu cios srogi...
Zginę — mniejsza... niech giną krwi łaknące wrogi!"...
I coś jeszcze mówiła, ale w takiej ciszy,
Że prócz Witkosza jeden Bóg tylko ją słyszy.

— „Córko — wzruszony Witkosz, rzekł kiedy skończyła
Halina — wielka w duszy twej spoczywa siła,
Wielką chcesz nieść ofiarę dla ojczyzny dobra —
Lecz nie zgodzę się na nią, białogłowo chrobra".
— „Jakto — rzecze Halina — nie chcecie się zgodzić,
By z oblężenia hordy miasto oswobodzić?..
O, nie!... Wy się zgodzicie — inaczej w mem łonie
Zimne ostrze sztyletu niechybnie utonie;
Wolę stokroć śmierć sobie zadać z własnej ręki,
Niż widzieć gród zdobyty, słyszeć ludu jęki...
A za tryumf pogaństwa, lud wymordowany
I zgliszcza tego grodu — przed Pana nad Pany
Skargę na was poniosę... A choćby dłoń Boga
Uchroniła nas jeszcze od pogromu wroga —
Ja i tak żyć nie mogę... Śmierć ojca i męża
Z rąk pogańskich — spłodziła w piersi mojej węża,
Co jad zabójczy sączy mi w serce i duszę:
Tak czy tak — z nędznem życiem ja rozstać się muszę,
Żal nie będzie mi życia pełnego boleści...

Jedno tylko pragnienie w mem sercu się mieści:
Pomścić śmierć ojca, męża; gdyby sercu zadość
Stało się — wielką z tego zyskałabym radość
W chwilę zgonu, podwójna radośćby to była:
Żem pomściła swe krzywdy i gród ocaliła".
— „O, córko, mężna córko! — Witkosz ze łzą oku
Odpowiedział wzruszony — niech ten z za obłoku
Pan nagrodzi cię miejscem wśród gwiazd i róż wonnych
Żyć będzie twe cne imię w pamięci potomnych
Za twoje poświęcenie dla dobra sióstr, braci...
O, niech ci, córo chrobra, Pan hojnie zapłaci!
Spełniaj swoją ofiarę — otwartą masz drogę,
Wśród której mimo żalu stać ci już nie mogę.

IV.

Cóż to za ruch tajemny na wałach się czyni?
Czy się horda szykuje wracać do pustyni,
Nie mogąc mężnym grodu obrońcom dać rady,
Czy może oblężeni podstęp nowej zdrady
Ze strony najezdników naraz dostrzegają,
Że tak swoją placówkę naraz opuszczają,
Dążąc ku jednej bramie, skąd łatwiej za mury
Wychylić się i na tył wroga runąć z góry?...

— Nie; wśród obozu hordy trudno dostrzedz zmiany,
Więc cóż? może w śmiertelne z Nogajcami łany,
Porwani płomiennymi do boju zapały,
Chcą się rzucić mieszczanie, opuszczając wały...

— O, nie; toby szaleństwem była taka próba,
Dla obrońców i miasta nieuchronna zguba;
Ktoby chciał w oceanu wody nieprzejrzane,
Ryczące bałwanami, pianą przyodziane,
Rzucić się, by na drugiej wylądować stronie, —
Niech się raczej spodziewa grobu w morza łonie!
Takiż los oblężonych spotkałby, jeżeli
W tej liczbie, ilu ich tu, wymknąćby się śmieli
Za mury — by się zmierzyć z tysiącami dziczy...
— Cóż więc znaczy na wałach ruch ten tajemniczy?

F. Kuraś.

(Dok. nast.)

Sprawa polska w Galicyi wschodniej.

(Dokończenie).

IV. Organizacye polskie — a ruskie w Galicy wschodniej.

Nie są też Polacy takimi ludojadami względem Rusinów, jak ich ci ostatni przedstawiają i w co nawet niektórzy Polacy, nie znający spra-

[ła]wy, uwierzyli. Okazuje się to choćby tylko w pracy organicznej, jak w polskich towarzystwach, związkach, spółkach, kółkach rolniczych i t. d., gdzie Rusini i Polacy mają zazwyczaj równe prawa; jeżeli natomiast są one ruskie, tam Polakom przystęp wzbroniony (jak w „Sojuz Kredytowyj). Ale to sprawa mniejszej wagi.

V. Nieco o podatkach w Galicyi wschodniej.

Mógłby jeszcze ktoś zarzucić, że Rusini są bardziej obciążeni podatkami i że ich więcej płacą. Otóż okazuje się z obliczeń, że Polacy w Galicyi wschodniej płacą dwa razy więcej podatków, niż ludność ruska, choć Rusinów jest tam dwa razy więcej. Ogółem Rusini płacą na każdego reńskiego podatku tylko 19 centów, resztę płacą Polacy. Usprawiedliwienie tego stosunku polega w tem, że wiele podatków pośrednich przypada na miasta (i w mniejszej już części na obszary), w których znacznie przeważa ludność polska.

Zakończenie.

Przeglądnęliśmy nieco stosunki w Galicyi wschodniej, o której teraz tak głośno i dochodzimy do wniosku i przekonania, że Rusinom tak źle nie jest, jakby się zdawało z wrzasków ich i burd, lecz widoczna jest, że natomiast Polacy są w niebezpieczeństwie. Dlatego też powinniśmy (bo jest to naszym narodowym obowiązkiem) czuwać nad:

1) utrzymaniem jedności kraju i jego władz i zakładów;

2) utrzymaniem uniwersytetu lwowskiego, politechniki i wszelkich innych szkół polskich w polskim charakterze — i nad pomnażaniem tychże;

3) budzeniem ducha narodowego wśród ludności polskiej w Galicyi i zachowaniem charakteru polskiego w miejscowościach, które go dotąd zachowały;

4) powinniśmy starać się o większą ilość kościołów rzym.-kat. i czuwać nad przestrzeganiem „Konkordyi".[1])

Abyśmy zaś mogli to osiągnąć, 1) nie wolno nam dozwalać takich ordynacyi wyborczych, któreby nie zabezpieczały narodu polskiego w Galicyi wschodniej; 2) ani też nie wolno nam zezwolić na całkowity rozdział Galicyi na wschodnią i zachodnią.

Co do pierwszego. Przypuśćmy, że Galicya ma wybierać 80 posłów, t. j. na każdy powiat jednego posła, to w takim razie Galicya wschodnia, mając 50 powiatów, wybierałaby 50 posłów, a Polacy dostaliby z tego tylko trzech, bo tylko w 3 powiatach są większością (Lwów, Brzozów, Jarosław), czyli mielibyśmy 6% posłów, gdy ludności polskiej jest 34%. Razem zaś z Galicyą zachodnią mielibyśmy 33 posłów, czyli 41%, gdy ludności polskiej jest 55%. Sama Galicya wschodnia powinna mieć choćby w stosunku do ludności (tym razem) 17 posłów Polaków, a nie 3, co razem z Galicyą zachodnią dałoby 47 posłów Polaków.

I jeszcze znaleźli się tacy między Polakami, co żądali wyborów wprost powiatami!!

Z rozwiązania pierwszego postulatu wynika rozwiązanie drugiego. Pozornie może się zdawać, że rozdzielenie Galicyi na wschodnią i zachodnią zakończy spory między Polakami i Rusinami. W rzeczywistości zawiść jeszczeby wzrosła. W Galicyi wsch. bowiem Polacy, stanowiący trzecią część ludności, zostaliby zupełnie zdani na łaskę i niełaskę Rusinów i zostaliby pozbawieni wszelkich praw, z czego powstałyby nowe wielkie zawichrzenia i wzmagałaby się nienawiść jednych przeciw drugim. W Galicyi natomiast całej Rusini mają dosyć siły, aby się oprzeć możliwym zakusom ze strony Polaków (liczą 42% ludności).

Przybyszówka, dnia 3 lutego 1908.

Ludmił.

[1]) Konkordya — jest to ugoda duchowieństwa obu obrządków, potwierdzona przez papieża, że nikomu nie wolno przechodzić na inny obrządek, chyba z ważnej przyczyny i za zgodą biskupów z obu stron.

KWIECIEŃ.

1. Wcześnie jęczmiony zasiewać.
2. Kończyć siew owsa.
3. Pszenicę i żyta jare siać.
4. Uprawiać pod późniejsze jęczmiony grochy, konopie.
5. Pyrze (korzenie) grabić.
6. Późniejsze rozsady zasiewać.
7. Drzewa owocowe czyścić i szczepić.
8. Ogrody przysposabiać.
9. Chmiel okopać.
10. Klacze stanowić.
11. Drogi do lasu zakopać.
12. Płoty grodzić i ciernić.
13. Drogi i mosty naprawiać.
14. Snopki do poszycia robić.
15. Koniczynę w życie i pszenicy, jeżeli tak wypada, zasiewać.
16. Oziminy, gdzie jest w zwyczaju, skrudzić lub wałkować.
17. Źrebce i byczki czyścić.
18. Sanicę, to jest klingi na sanicę kopać.
19. Łąki przed św. Wojciechem wygrabić, zatyczyć, kretowiny rozrzucić, popodsiewać, koniczynę oskrudzić.
20. W końcu miesiąca bydło na paszę wyganiać.
21. Wcześne ziemniaki sadzić.

Kwiecień, plecień, — nie baj baja!
Umiej użyć twego staja,
Boć daleko ci do Maja.
A bicz Boży na mazgaja!
Więc gdyś szparki, chwyć się jarki,
Na Tymona siej jęczmiona,

Byś do świętej Katarzyny
Poobsiewał koniczyny.
Sadź rychliki czy ziemniaki,
Bo to płód nie ladajaki!

LISTY.

Wola Różwieniecka, p. Jarosław.

W przed zeszłą niedzielę przybył do nas p. prezes jarosławskiego Koła T. S. L.

Serce nam biło z radości, jak Szanowny nasz Mowca, pochwaliwszy Boga, opowiadać zaczął o całej Polsce, naszej Ojczyźnie. Ale nie długo wesele panowało w naszych sercach; bo jakże się cieszyć, kiedy dziki Moskal prześladuje naród polski, a krwiożerczy Prusak wydziera nam ziemię, a dzieciom polskim nie pozwala Boga chwalić w ojczystym języku tak, jak je mamusia nauczyła. Źle jest i u nas. My wieśniacy tak już przyzwyczajeni jesteśmy do krzywd, do poniewierania nami, że nie czujemy nawet tego, jak to handluje się naszą skórą. Nawet o tem nie wiemy.

Uświadomić nas może tylko praca oświatowa i organizacya. My tu w Woli dążymy do tego: zawiązaliśmy Kółko rolnicze, a teraz staramy się o Kasę Raiffeisena. Petycyę o zamykaniu szynków uchwaliliśmy jednogłośnie — a wszystko to świadczy, że i nasza gmina budzi się.

Gazda.

Od Redakcyi: Nasi Czytelnicy w Woli Różwienieckiej proszą nas o zaznaczenie, że p. Tarczyński z Woli nie starał się sam o to, by być wyborcą z Woli, ale że kilku gospodarzy z Woli prosiło go o to. To by było słuszne. Jednak nie możemy pochwalić tych gospodarzy, co to po prawyborach żądali od p. Tarczyńskiego poczęstunku, a nie możemy pochwalić i p. Tarczyńskiego, że poczęstunek taki dał.

Krystynopol, p. Sokal.

Przed trzema laty powstała u nas Spółka oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena. Ludziska niedowierzali z początku i kiwając głowami mówili: ano, będziemy widzieć, co to z tego bedzie. Teraz już po trzech latach błogosławią Spółkę i jej założycieli. Przedtem z najmniejszą rzeczą udawali się do żyda, o każdej krowie, świni, nawet o kurze żyd wiedział, potrzeba było gospodarzowi pieniędzy na konia, to do żyda, trzeba było wesele sprawić, to do żyda, trzeba było co sprzedać to do żyda — a żyd poradził, ale zawsze na swoją korzyść i rządził przez to gminą, bo wszyscy prawie w jego kieszeni siedzieli, dziś — Bogu dzięki przez tę Spółkę jakoś ludziska powyłazili z biedy i coraz lepiej załatwiają sprawy gospodarskie pomiędzy sobą bez porady żyda.

Już tak poznaliśmy, jakie to korzyści możemy osięgnąć przez spółkowe działanie, że myślimy o założeniu mleczarni. Myślimy, że nasi przewodniczący, p. M. Kurzewski nauczyciel z Krystynopola i p. Br. Sokołowski, nauczyciel z Nowego-Dworca, nieopuszczą nas w tej sprawie, boć to oni nas do tego czasu prowadzili, za co niech im Bóg zapłaci!

Czytelnik „Ojczyzny“.

Rozwadów p. Tarnobrzeg.

Szlachetną myśl powzięła Redakcya kalendarza „Ojczyzna“, ogłaszając konkurs na opracowanie artykułu o budowaniu domów mieszkalnych. Sprawa to bardzo ważna i spodziewam się, że znajdzie się wielu, co zechcą się nad nią zastanowić i przysłać Szan. Redakcyi swoje uwagi, nawet całe artykuły z projektami na pożytek ogółu. Wszak dom to nasze schronienie, to nasze ognisko domowe, koło którego całe nasze życie się obraca.

Tymczasem jak się to u nas buduje, niech świadczą najlepiej wypądki z ostatniego tygodnia, jakie zdarzyły się tu u nas w Rozwadowie. Ostatniego marca wieczorem powstał ogromny trzask i huk w szkole. Dyrektorowie wybiegają ze strachem; co się stało? w klasie zawaliła się powała. Szczęście — jak się to u nas mówi — nie było nikogo w sali. A gdyby się to było stało podczas nauki? Ktoby odpowiadał za nieszczęście?! A szkoła stoi dopiero niecałe 10 lat.

Drugi wypadek zdarzył się w dwa dni później w domu, gdzie mieszkam. Izby wypełnił nagle swąd i dym. Wybiegamy; z komina bucha dym. Pali się. Co? gdzie? Płomienia nigdzie nie widać, aż rozbijają piec, a tu pali się belka już na pół zwęglona, tliła się co najmniej przez dwa dni. Piec stał przy ścianie drewnianej tak, że belki ściany były wmurowane, więc cóż dziwnego, że się zapaliły. I tak to i przez nieuwagę budowniczych i przez naszą nieświadomość na każdym kroku nieraz grozi życiu niebezpieczeństwo! Dlatego też pouczenia o tem są sprawą ważną i konieczną. *Marya Ullmanówna.*

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Zamordowanie namiestnika Galicyi wywołało w całem państwie ogromne wrażenie. Prezydent ministrów, który wyjechał już na święta na wyspy Briońskie, przerwał urlop i przyjechał na pogrzeb do Lwowa. Tak samo zrobili inni ministrowie, Rady miast, Rady powiatowe wyjeżdżają na pogrzeb. — Przemówił imieniem kraju całego marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni.

Niektóre gazety podały, że wśród
nów był spisek. We środę 15. kwietnia miano
hocześnie zamordować posła Stanisława Głą-
kiego, prezesa Koła polskiego, dr. Dembiń-
go, rektora Uniwersytetu lwowskiego i namie-
ka Potockiego. Policya aresztowała już cały
eg osób, a między innymi trzy siostry mor-
y i syna posła Ceglińskiego z Przemyśla.
prowadzono rewizyę u redaktora „Diła“ i
obody“ Cegielskiego. Posłowie ruscy, zwła-
a radykali, pochwalają mord i usiłują podju-
gazety wiedeńskie przeciw Polakom. Wszys-
gazety polskie i niemieckie jednogłośnie wy-
ą swoje oburzenie i wstręt na ten niecny
d hajdamaki ruskiego.

Moskalofile również stanowczo potę-
mord i licznie biorą udział w pogrzebie. Po-
Hlibowicki w ostrych słowach potępiał mo-
wskie środki walki.

Siostra zabójcy, żona posła ukraiń-
go Lewickiego, oświadczyła, że jej brat jest
wiekiem niezwykłym i ona nie ma ani słowa
ny dla brata za zbrodniczy czyn, a nawet
lebia jej to, że to jej brat zabił namiestnika.

Z całej Europy nadeszło kilka tysięcy
ramów z wyrazami żalu i współczucia dla
wy i opuszczonych dzieci. Najstarsza córka
rok 18. Naoczni świadkowie opowiadają, że
y wdowa wraz z ośmiorgiem nieletnich dzieci
padła do łoża konającego męża i ojca, nikt
mógł łez powstrzymać.

Manifestacye we Lwowie. Tłumy
i w niedzielę i w poniedziałek przeciągały
ami Lwowa, wznosząc groźne okrzyki przeciw
nom. W „Dnistrze“ i „Narodnej hostynnyci“
ito okna. Policya strzeże budynki ruskie.

We wtorek odbyło się przeprowadzenie zwłok
amiestnictwa na dworzec kolejowy, — we
ę pogrzeb zwłok w grobowcu rodzinnym
Krzeszowicach pod Krakowem.

Z pod Prusaka.

Zakneblowano nam usta. Po ustawie
ywłaszczeniu z ziemi ojczystej przyszła gra-
polskiej ojczystej mowy. Z 99 powiatów
kich tylko w niespełne 45 pozwolono jeszcze
z 20 lat mówić po polsku. Za 20 lat zniknąć
mowa polska z ziem polskich pod Prusakiem.
cy mają wymrzeć lub zamilknąć. Tak rozka-
Niemcy - Prusacy. Tak by się stać musiało,
by rozkazami i ustawami można było naród
ski zabić, lub gdyby ustawą można było duszę
rce polskie przeinaczyć na niemieckie.

A przecież przez sto kilkadziesiąt już lat chcą
przeinaczyć nietylko ustawami, ale i bagne-
i i knutem i nahajkami i zamykaniem do
zień i wysyłaniem na Sybir i wszelkimi inny-
środkami, a mimo to naród polski nie ginie,
żyje i rośnie w siłę, bo jednoczy się.

Tak i po 20 latach Polaków pod Prusakiem nie będzie mniej, ale więcej i to Polaków nie połową, ale całą duszą, bo uświadomionych i w ogniu walki zahartowanych.

Dziś dużo już chłopów polskich pod Prusakiem wiesza obrazy największego Polako - żercy Bismarka i wielu czci go, a czczą go dlatego, że on prześladowaniem ich uświadomił ich narodowo, zrobił z nich Polaków nie z imienia tylko, ale z duszy. Tak za 20 lat czcić będziemy wszyscy Bülowa.

Ustawa o języku na zebraniach obowiązywać ma od 15. maja 1908 roku. Nie przyniesie ona sławy ani pożytku Niemcom. Świat cały, wszystkie cywilizowane narody potępiają ją jako prawo bezprawne i z podziwem patrzą na spokojną, ale stanowczą i mężką obronę Polaków. Nam ustawa nie zaszkodzi tak wiele, jak się spodziewają hakatyści. Mamy inne sposoby obrony i środki do walki z prusactwem. Agitacyę wiecową zastąpi agitacya z ust do ust, od jednego do drugiego, dziesiątego i setnego pójdzie zdrowa myśl i idea polska.

A Prusacy zamiast na szkodę naszą, przyczyniają się do wielkiego naszego tryumfu, to jest do ostatecznego obudzenia się ducha narodowego.

Z pod Moskala.

O Chełmszczyznę. Niedawno uchwaliła Duma petersburska ustawę, na mocy której w siedmiu seminaryach polskich miała być zaprowadzoną po polsku nauka języka polskiego i arytmetyki (rachunków). Na uchwałę tę nie zgodziła się Rada Państwa [1]), godząc się na zaprowadzenie nauczania po polsku tylko języka polskiego i tylko w pięciu seminaryach. W dwóch seminaryach, to jest w Białej i w Chełmie nie dopuściła nauki języka polskiego, bo te miast leżą w Chełmszczyźnie, sławnej prześladowanien unitów za katolicką wiarę, a właśnie tę Chełmszczyznę usiłują Moskale zmoskwiczyć.

Koniec warcholstwa w Królestwie Polskiem. Wielu ludziom nie podobała się jedność narodu polskiego pod Moskalem. To też zaczęli mącić, by w mętnej wodzie łatwiej ryby łowić, nie bacząc na to, że ich wichrzenie, to woda na młyn moskiewski. Jednym z takich był ks. A. Szaniawski. Po nadaniu konstytucyi w Królestwie, zaczął wydawać gazetkę „Chłop Polski“, w której podburzał chłopów przeciw inteligencyi. Plan jego był mniej więcej podobny do planu, jaki obrał sobie u nas Stapiński. Wzbudzić waśnie i nienawiść klasową chłopów do inteligencyi i w ten sposób rozbić podstawę stronnictwa demokratyczno-narodowego, opartego na jedności narodowej. O ile jednak plan taki mógł się

[1]) Rada Państwa w Rosyi odpowiada mniej więcej Izbie Panów w parlamencie austryackim.

udać Stapińskiemu u nas w Galicyi, bo panowała tu ogromna ciemnota, to nie było mowy, by udał się ks. Szaniawskiemu w Królestwie, gdzie lud polski doskonale zna swoje prawa i obowiązki narodowe. Ksiądz Szaniawski użył więc pokrywki. Ufał, że jemu jako księdzu łatwiej przyjdzie zyskać zaufanie ludu, a chcąc przytem zyskać poparcie Duchowieństwa podał projekt założenia Związku katolickiego. Niecna robota jego rzeczywiście gdzieniegdzie zaczęła wydawać plony.

Nieszczęście chciało, że głupcy Moskale nie poznali się na nim i nie rozumiejąc tendencyi jego artykułu w gazetce „Chłop Polski", skazali go na areszt. Dopiero gdy ks. Szaniawski wytłómaczył im, że „jego najgorętszem marzeniem było i będzie zjednoczyć lud polski pod władzą dobrotliwego monarchy, cara rosyjskiego", wtenczas Moskale przepraszając go, uwolnili go od kary. To oświadczenie jednak otworzyło oczy społeczeństwu polskiemu i Komitet naczelny Związku katolickiego jednogłośnie wykluczył go ze Związku. W ten sposób straciwszy grunt pod nogami, potępiony przez całą publiczną opinię polską, wyjechał on najniebezpieczniejszy wichrzyciel z Królestwa.

Ś. p. Ludwik Górski, jeden z głównych przewódców polskich ugodowców w Warszawie, zmarł w tym tygodniu. Dla dobrobytu Królestwa Polskiego położył on wiele zasług. Pogrzeb jego odbył się bardzo uroczyście.

WIADOMOŚCI.

Wszystkim naszym Przyjaciołom i Czytelnikom przesyłamy serdeczne życzenia: „Wesołego Alleluja".

W maju zaczniemy drukować sztuczkę ludową p. t. „Zmartwychwstała".

Odezwa. Zarząd Związku okręgowego T. S. L. w Jaśle urządza wielką wycieczkę do Kalwaryi, Krakowa i Wieliczki. W wycieczce mają wziąć udział powiaty: Jasło, Gorlice, Frysztak, Krosno i Strzyżów. Wycieczka cała trwać będzie 5 dni, a wyruszy w sobotę, 23 maja, o godzinie 8 wieczorem. Koszta całej wycieczki bez jedzenia wynoszą 17 kor. Kierownikiem wycieczki wybrany został Jan Kanty Gruszecki, nauczyciel w Jaśle. Do niego też należy się zwracać po wskazówki. My ze swej strony tylko poprzeć możemy ten szlachetny zamiar i zachęcić przyjaciół naszych do licznego wzięcia w niej udziału.

Piękną ofiarę na kościół w Lutowiskach przysłał wójt z Ludwinowa, to jest 55 kor. Tem cenniejsza ta ofiara, że sam uzbierał w swojej gminie. Tak wysokiej ofiary jeszcze żaden wójt dotychczas nie przysłał. Nadto bardzo pięknie napisał na odcinku przekazu.

Niech wszechmocny Bóg wynagrodzi wielce zacnemu i szlachetnemu wójtowi z Ludwinow[a] za trudy i ofiary! Niech błogosławi jego gmini[e] i jego rodzinie!

Oby i inni naczelnicy gmin naśladowali teg[o] dobrego wójta i z swoich gmin przysłali takż[e] ofiary na budowę kościoła tutejszego!

Odwdzięczymy się Wam modlitwami gor[ą]cemi do Boga, a Wszechmocny Wam to wyn[a]grodzi stokrotnie. *Ks. Huciński.*

Ofiary przyjmuje: Urząd parafialny ob. ła[ć.] w Lutowiskach, poczta w miejscu i Redakcy[a] „Ojczyzny".

Z Krajowego biura pośrednictwa prac[y] we Lwowie otrzymaliśmy następujące ogłoszeni[e]:

„Przy regulacyi Górnej Trześniówki w po[]wiecie Tarnobrzeskim znajdzie zaraz zatru[]dnienie 600 do 800 robotników przy ro[]botach ziemnych. Płaca od 1 metra kubiczneg[o] wywiezionej ziemi 34 do 40 groszy, osobno z[a] pniaki tak, że dzienny zarobek wyniesie 2 K 5[0] do 3 K 50.

Robotnicy mają mieć ze sobą rydle, a inn[e] narzędzia otrzymają od Kierownictwa budowy. Wypłata jest dwutygodniowa. Zamiejscowi robo[t]nicy znajdą pomieszczenie w baraku.

Zgłaszać się do Kierownika budowy zamie[j]szkałego w Mokrzyszowie, stacya kolejowa Ta[r]nobrzeg".

„Czarodziejskie lekarstwo na ból chłop[]ski". W numerze 14-tym „Przyjaciela ludu" n[a] stronie 6-ej jest umieszczony artykuł p. t. „C[o] lud boli". W tym artykule jest napisane, że dni[a] 23 marca napadł leśniczy Pająk dwóch chłopów Michała Banasia i Józefa Banasia z Dylągowy, od których miał odebrać zrobione sągi. Ujrzawszy, iż nikogo blisko niema tylko on jeden, leśniczy zaczął okładać kołem Józefa Banasia i powiedział mu: „palnę ci w łeb aż ci mózg wyskoczy" i obiwszy go na wszystkie strony, ledwie żywego puścił. Poturbowani chłopi proszą posła Stapiń[]skiego, aby ich pouczył, co mają czynić w po[]dobnych wypadkach. Na to poseł Stapiński daj[e] im odpowiedź: Na podobne wybryki ni[e]ma innego lekarstwa, jak tylko pię[t]nowanie w gazetce tak długo, aż panowi[e] zrobią u siebie porządek.

Szanowni Bracia chłopi, mamy tu jasny do[]wód jak słońce, za jakich głupców nas ma pose[ł] Stapiński i drwi sobie z nas. Piękna dorada [i] pouczenie.

„Szanowny" Pośle Stapiński! Chcielibyśm[y] widzieć taki przykład na tobie: niechby cię kt[o] wysmarował kołem co tydzień — a tybyś g[o] piętnował w każdym numerze „Przyjaciela". Tru[]dno Tobie dać inną radę, boć to byłoby przeciw pańskim sługom — a Ty sam takim się stałeś. Kruk krukowi — jak to mówią — oka nie wy[]dziobie. Na rozbójników, mojem zdaniem, jes[t] lekarstwo: nie piętnowanie go w gazetce, al[e] kryminał! *Szymon P.* gospodarz z pod Jasła.

!!! Baczność !!!

Wobec wiosny, każdemu, kto ma zamiar założyć
fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych
wskazany pośpiech i szybka decyzya.
Jedyne źródło w kraju taniego a dobrego zakupu, tylko w Chrzanowie u inż. chem.

WINCENTEGO BOGUCKIEGO

właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.
Nie od rzeczy jest zaznaczyć, byłoby na miejscu w fabryce maszyny wybrać.
Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.

Do rozparcelowania

65 morgów gruntu pszenicznego

w jednym kawałku przy gościńcu, 16 morgów we wsi wraz z budynkiem i 66 morgów łąk dwukośnych pierwszorzędnych, tudzież folwark o 91 morgach z budynkami pod korzystnymi warunkami do rozparcelowania. Grunta pomienione leżą w gminie katolickiej Chilczyce w odległości 3 klm. od miasta obwodowego Złoczowa.

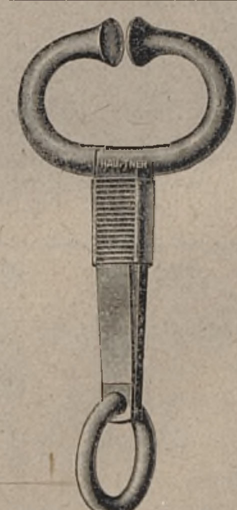
Woda na miejscu. — Las w pobliżu.
Bliższą wiadomość udziela właściciel
ROTH, Lwów, ul. Pańska L. 6.
29 5 6

CHWAŁA POLSKI

obraz Eljasza-Radzikowskiego, przedstawiający w prześlicznym układzie podobizny królów i bohaterów Polski, pięknie wykonany w trzech kolorach, mogą Czytenicy nasi nabywać po zniżonej dla nich cenie **1 kor.** za egzemplarz już z opł. przesyłką (zamiast zwykłej ceny 2 kor.)

Zdolny parcelant

otrzyma 10 koron nagrody od morga, a s
wnie do ugody nawet więcej jeśli rozparc
folwark w pobliżu Lwowa i stworzy kolonię
ską. Warunki dla gospodarstwa i parcelacyi
dzo dobre. Może powstać samoistna koloni
Adres poda Zarząd „Ojczyzny". 3



Generalne zastępstwo i s
wszelkich
instrument
HAUPTNERA
dla weterynaryi i gospodar
wiejskiego
Waldek, Wagner & Be
c. i k. nadworni dostawc
WIEDEŃ I.
Opernring 8.
Ilustrowane cenniki na żąd
gratis i franco.



Najstarszy i najtańszy w Galicyi, magazyn ulepszonych maszyn do szycia, pod firmą

Dostawca dla c. k. urzędników państwowych — **R. PAWŁOWSKI** — Dostawca dla c. k. urzędników państwowych

w Krakowie, Rynek L. 18 10 7 2

poleca wszelkiego rodzaju maszyny do szycia najnowszej konstrukcyi z najlepszych światowej sławy fabryk. **Specyalność!** Ulepszone Singera maszyny do szycia i d haftu przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane nadające się także wybornie do haftów białych i wypukłych, których żadne inn maszyny wykonać nie potrafią. **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie** premiowane najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach. **Szyją** nadzwycza lekko i zawsze, nawet po długoletniem używaniu zupełnie cicho. Do nabyci wyłącznie tylko w moim składzie maszyn.
Bezpłatne kursa nauki haftów w miejscu i na prowincyi. — Żądajcie cenników wraz z historyą maszyn do szycia i opisem sposobu haftowania.

Loterya Towarzystwa Szkoły Ludowej

na cele

oświaty ludu polskiego w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie

Cena losu
1 korona

100 wygranych

Kto zakupi choć 1 los loteryi T. S. L. poprze nie tylko szlachetny cel i dobrą sprawę, lecz przy sprzyjającem szczęściu zdobyć może i posiąść



Cena losu
1 korona

100 wygranych

Kto zakupi choć 1 los loteryi T. S. L. poprze nie tylko szlachetny cel i dobrą sprawę, lecz przy sprzyjającem szczęściu zdobyć może i posiąść

Główną wygraną

10.000 koron! wartości **10.000 koron!**

lub jednę z 999 innych wygranych wartości 30000 kor., 1000 kor., 2 po 500 kor., 45 po po 1000 kor., 1000 po 50 kor., 250 po 10 kor., 600 po 5 kor. Ogół wygranych wartości

Ciągnienie
30. XII. 1908.

30.000 koron

w nader cennych przedmiotach ze złota, srebra, dzieł sztuki i literatury oraz przemysłu krajowego i t. p.

Ciągnienie
30. XII. 1908.

Prenumeratorowie i czytelnicy „Ojczyzny“ zamawiać mogą losy w Redakcyi „Ojczyzny“ lub domagać się ich w trafikach, sklepach i t. p.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.